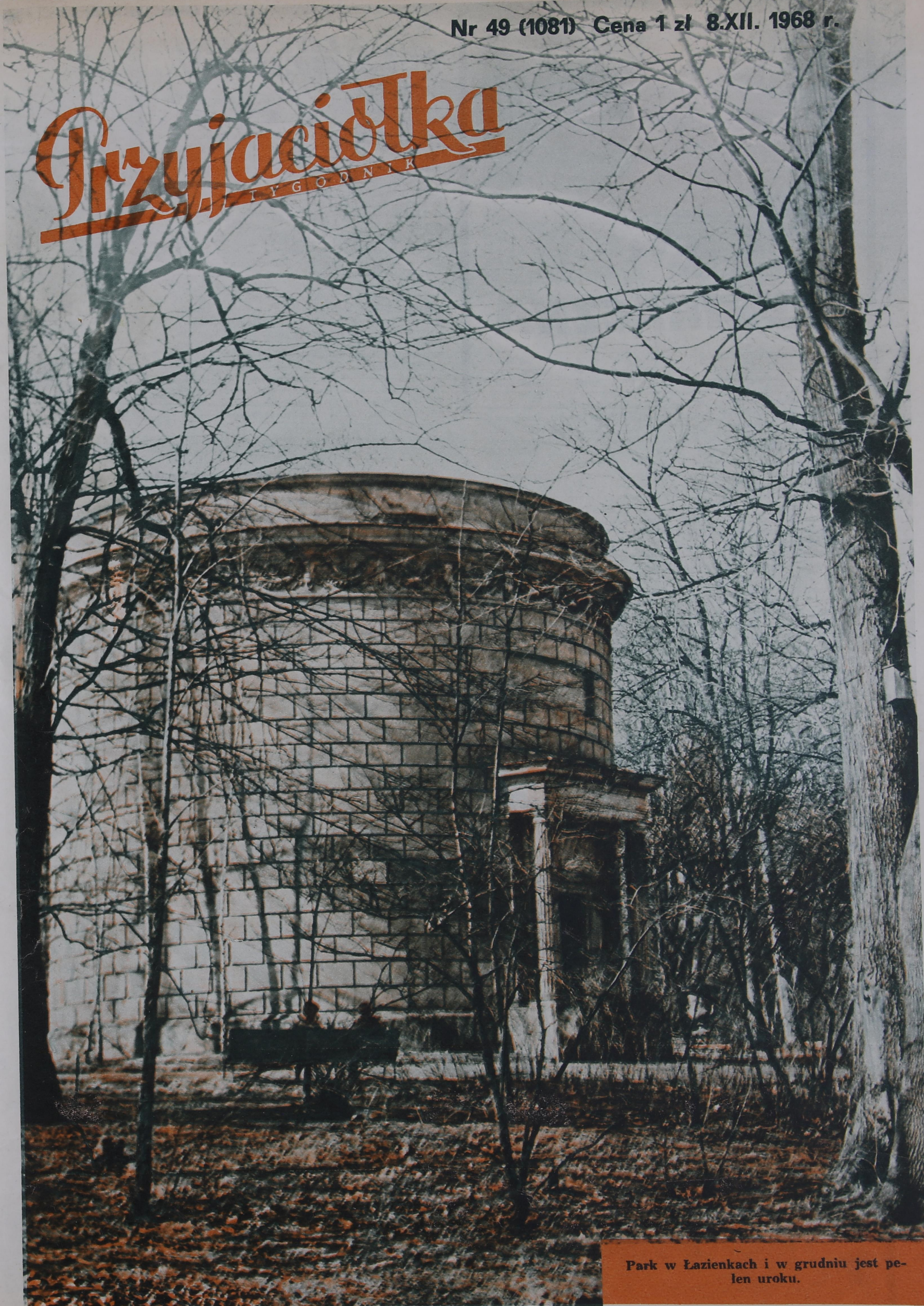


Nr 49 (1081) Cena 1 zł 8.XII. 1968 r.

Grzybiolka

TYGODNIK



Park w Łazienkach i w grudniu jest pełen uroku.

Fot. B. Wielopolska



SYBIRACZKA

Omsk. Odległe od nas o tysiące kilometrów miasto zachodniej Syberii. I tam, tak jak u nas, zimą wcześniej zapada zmierzch. I tam, jak u nas, swoje złote oczy otwierają wtedy latarnie. Lśnią różnokolorowe reklamy kin, teatrów, kawiarni, klubów...

Jeden z takich klubów przy Pałacu Kultury najstarszego w Syberii kombinatu maszyn rolniczych, choć „najmłodszy” wiekiem, liczy sobie bowiem zaledwie rok „życia” — cieszy się szczególną popularnością. Jego nazwa: Klub Kobiet „SYBIRACZKA”.

Zorganizowały go własnymi siłami same kobiety — pracownice kombinatu. Co wieczór, po pracy klub zapędnia się nie tylko młodymi. Jest tu i wiele starszych kobiet. „Przychodźcie! Wasz wiek nie ma znaczenia!” — te słowa widniały na zaproszeniach, gdy miało nastąpić otwarcie klubu.

„Można tu nie tylko posłuchać dobrej muzyki przy herbach czy kawie, lub potań-

czyć, ale także wiele się nauczyć. Na kursach kroju, szycia, gotowania — zawsze pełno. Pracownicy naukowci, literaci, aktorzy mają tu również wdzięcznych słuchaczy. „Szkoła Narzeczonych” prowadzona przez kobietę lekarza — ginekologa, gromadzi młode dziewczęta — przyszłe żony i matki. Dużym powodzeniem cieszy się gabinet kosmetyki leczniczej. Na seansach filmowych — bo i o własne kino postarały się kobiety — żadna z nich nie trapi się myślą: „Co też tam moje dziecko robi w domu?” Ich pociechy bawią się tuż obok, niemal przez ścianę, w tak zwanym pokoju dziecięcym, pod opieką wychowawczyń.

Chwalą sobie ten „babski” klub także mężowie i narzeczeni. I oni tu przychodzą. Niejeden niezgrabiasz tu właśnie nauczył się tańca — modnego, nowoczesnego. Ale najchętniej tańczą tradycyjną „Omską polkę”.

(Agencja „Novosti”)



Członkinie klubu wspólnie wybrały się na koncert do Filharmonii.



Za ZŁOTÓWKI i... DEWIZY

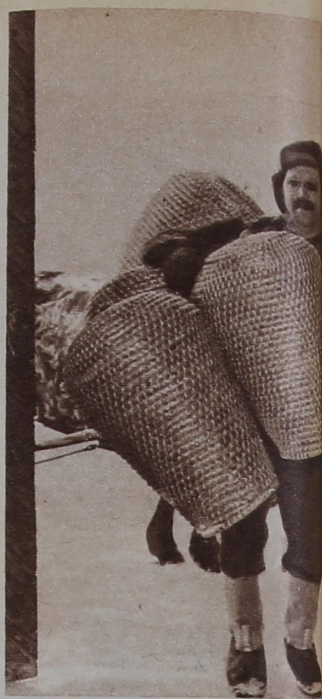
W zimowe długie wieczory, w każdym prawie domu w Redutach, małej białostockiej wiosce, można zobaczyć całą rodzinę skupioną przy wyplataniu znanych i cenionych na rynku słomianych koszy, mat, talerzy, a nawet mebli. Praca niezbyt trudna i dość przyjemna, da się nawet połączyć z oglądaniem programu telewizyjnego.

— Przy dobrym podziale pracy — mówi mieszkanka Redut, Maria Kubajewska — można w ciągu wieczora wykonać nawet trzy kosze, a każdy z nich przynosi około 100 złotych dochodu.

Do punktu skupu w Redutach przywożą swoje wyroby mieszkańcy okolicznych Koszel, Orli, Krywiatycz, Tofitowców i Toporek, tak że w zimie dostarczanych jest około 9 tys. koszy miesięcznie.

Kłopot sprawia tylko potrzebna do splotów wiklina. Próba założenia plantacji nie powiodła się — a szkoda, bo w okolicznych lasach trudno już znaleźć młode drzewka. Nieznani sprawcy powycinali na łożo do plecienia koszy młodziutkie sadzonki rosnące wzdłuż awiodącej do Orli drogi.

Warto więc chyba jeszcze raz przemysleć sprawę założenia plantacji, zwłaszcza że wyroby ze słomy przynoszą korzyść nie tylko producentom, ale także cenne dewizy państwu.



Do punktu skupu, a potem

WYPADEK Opowieść filmowa

Pisk hamulców, zgrzyt miazdzonej blachy, odgłos tłuczonego szkła. Wypadek. Uspiony dom budzi wycie psa. Na trawniku rozbity samochód. Kierowca jest martwy, dziewczyna chyba żyje. To Anna i William, którzy jechali w gościnę do profesora Stephena. Profesor wnosi do domu nieprzytomną dziewczynę.

Stephen przypomina sobie wszystko, co poprzedziło wypadek. Rzecz dzieje się w angielskim środowisku uniwersyteckim. Przybyła tam nowa studentka, piękna Austriaczka — Anna. Zainteresował się nią student William, zrobiła również duże wrażenie na profesorze Stephenie, który jednak usiłuje nie poddać się uczuciu, a w każdym razie go nie okazać. Nie potrafi jednak opanować nudy, wstępu do własnego domu, niechęci do żony. Pozory są zachowane. William z Anną stanowią parę, przyjeżdżają do Stephena z wizytami. Świadomość własnej lojalności daje Stephenowi coś w rodzaju gorzkiej satysfakcji.

Anną interesuje się również Charley — kolega Stephena. Ten nie ma żadnych skrupułów. Stephen wróciwszy wcześniej do swojej posia-

dłości z Londynu, spotyka tam Charley'a i Annę. Sytuacja jest jednoznaczna. A więc jego własna lojalność wobec chłopca, którego był uniwersyteckim opiekunem, wobec dziewczyny, która wydawała się tak młoda i naiwna, wobec własnego życia i jego związków — nie zdała się na nic? Ta sprawa dręczy Stephena. Odpowiedza on swą dawną przyjaciółkę, ale wszystko to nie jest w stanie zabić tęsknoty za Anną.

Trudno powiedzieć, czy o skomplikowanej sytuacji między Anną, Stephenem, Charley'em i Williamem wiedzą wszyscy czy też nikt (poza nimi oczywiście).

Joseph Losey, twórca tego filmu, jest reżyserem bardzo powściągliwym. Nie stawia kropek nad i, nie dopowiada do końca swoich myśli. Młodzi, Charley i Stephen z żonami spotykają się nadal, tylko atmosfera staje się coraz trudniejsza do wytrzymania. Potem zdarzył się wypadek... William zginął, Anna przerwała studia i wróciła do kraju. Pozornie nikt tego nawet nie zauważył...

Film ma doskonałą obsadę. Aktorzy wydobyli wszelkie podteksty, całą złożoność ludzkich spraw. Annę gra Jacqueline Sassard (znana z filmu „Guendolina”), Stephena — Dirk Bogarde („Darling”), Charley'a — Stanley Baker („Inspektor Morgan prowadzi śledztwo”).

B. CIECIERSKA



U góry: pogadanka z ginekologiem. Po lewej: zajęcia „kulinarnego fakultetu” w klubie.





Fot. CAF

OD LISTOPADA DO GRUDNIA

WARSZAWA, jesień 1943 roku. W ruinach getta ginie od salwy niemieckiego plutonu egzekucyjnego człowiek, który miał kartę wystawioną na nazwisko Tadeusz Karpiński. Był to inż. chemik Paweł Finder, który stał na czele Sekretariatu KC PPR. Cios zadany wówczas partii — choć bardzo bolesny — nie zahamował jednak rozwijającej się walki i prowadzonych z coraz to większym rozmachem prac organizacyjnych. 23 listopada 1943 roku Komitet Centralny wybrał sekretarza generalnego, którym został dotychczasowy sekretarz Komitetu Warszawskiego PPR „Wiesław” — Władysław Gomułka. Pochodził z Krosna, gdzie był znany jako czynny działacz KPP.

Wybuch wojny w 1939 r. zastał „Wiesława” w więzieniu w Sieradzu. W 1940 roku wrócił w rodzinne strony, gdzie odznaczył się jako nieustraszonego organizatora PPR i Gwardii Ludowej. W roku 1942 został przez Komitet Centralny powołany na sekretarza warszawskiej organizacji partyjnej. Na tym stanowisku kierował m. in. akcją odwetową za egzekucję 50 działaczy podziemia i należał do przywódców szeregu akcji bojowych.

Władysław Gomułka ujął w swe ręce ster PPR-u w tym okresie, gdy terror okupanta w stosunku do narodu polskiego nasilił się do niebывałych wprost rozmiarów. Był to równocześnie okres, kiedy bohaterstwa walki narodu polskiego z faszystowskim najazdem osiągała coraz wyższe napięcie. Klęska za klęską, które Niemcy ponosili na froncie wschodnim oznajmiały narodowi polskiemu, że zbliża się dzień wyzwolenia. Konieczna stała się w związku z tym odpowiedź na pytanie: jaka ma być ta przyszła wolna Polska i jakie należy wyciągnąć wnioski z historycznych doświadczeń?

W takich warunkach powstał ówczesny dokument, który nie dość, że odpowiadał na stawiane wówczas powszechnie pytania, ale również wytyczał zasadniczą linię ustrojową i polityczną partii i przyszłej Polski na wiele lat naprzód. Dokumentem tym była deklaracja programowa PPR, zatytułowana: „O CO WALCZYMY?”. Autorem jej ostatecznego tekstu, przyjętego przez KC PPR, był Władysław Gomułka. Nowo wybrany sekretarz generalny — towarzysz „Wiesław” — był zwolennikiem zjednoczenia wszystkich sił i postępowych organizacji podziemnych po to, by wzmoć walkę z okupantem, a tym samym przybliżyć jego klęskę. Był zwolennikiem hasła: w bierności zagłada, w walce zwycięstwo. Już w styczniu i lutym

LUDZIE mówili, że była najładniejszą dziewczyną we wsi. Rozolutna i sprytna. Nauczycielka do dziś jeszcze wspomina, jaka miała z Elżbiety pociechę: a to z delegacją do powiatu jeździła, a to kwiaty kierownikowi na imieniny wręczała i wiersz umiała ładnie powiedzieć. Nawet by się może i dalej uczyła, ale matka się sprzeciwiła stanowczo.

Ojca Elżbieta nie znała. Różne o nim krążyły po wsi plotki. Matka bardzo niechętnie o tym mówiła. Elżbieta wiedziała, że był nietutejszy. Wielu takich ludzi przebywało we wsi pod koniec wojny. Był czas, że snuła na temat ojca fantastyczne domysły, potem przestała sobie tym zaprzątać głowę.

Gospodarkę miały niewielką, ale roboty w bród. Szczególnie ciężko im było, kiedy zachorował a potem umarł dziadek. To stało się tak nagle. Przecież nie był jeszcze stary. Ludzie pamiętali, jak lubił wieczorami zajrzeć do sąsiadów pogadać. A rozmowa tak zawsze sorytnie pokierował, żeby w końcu zeszła na temat Elżbiety i jej urody.

— Ho, ho — powiadał — Ona? W chłopskich może przebiegać, jak w ulegalkach. Ale ma jeszcze czas.

I przebiegała Elżbieta w chłopakach, aż wreszcie wybrała Piotra. Dlaczego właśnie jego? To zaczęło się chyba od tej sławnej zabawy w remizie, kiedy chłopaki pobili się o nią. Piotr nie był z Piławek, a biada takiemu, co nie dość że obcy we wsi — to jeszcze przychodzi na zabawę i tańczy z najładniejszą dziewczyną. Piotr mieszkał w sąsiednich Bieliniach za rzeką. Elżbieta pamięta, jak to jeszcze wtedy, kiedy była mała i pasła krowy, chłopcy z Piławek przekrzykiwali się złośliwie z bieliniakami, pasącymi bydło z drugiej strony wody. Sama też krzyczała: „bieliniaki, za górą, żarli babę z pazurami, ani łżyki, ani miski, poparzili sobie pyski!”.

Piotr widział Elżbietę już kilkakrotnie przedtem, ale nigdy nie śmiał do niej podejść. Bieliniacy uchodzili w Piławkach za „bidoków”, a ci, którzy jak Piotr pracowali sezonowo przy melioracji tak na pewno nie należeli do najbogatszych. To zapewne onieśmielało Piotra i dopiero ta zabawa... Widział nieprzyjazne miny miejscowych chłopaków, ale nie sobie z tego nie robił. Zlekceważył też wyzywający okrzyk

1943 r. — upoważniony przez KC PPR — prowadził rozmowy z przedstawicielami Delegatury Rządu londyńskiego. Niestety, bez rezultatu. 22 listopada tego roku, na łamach konspiracyjnej „Trybuny Wolności” pisał:

„Nie wystarczy już dzisiaj tylko walczyć oddziały Gwardii Ludowej i ci, którzy samorzutnie poszli na walkę zbrojną z okupantem. Działają sytuacja dyktuje i wymaga, by tę walkę podjęły wszystkie grupowania demokratyczne i postępowe siły narodu polskiego, wszystkie te formacje wojskowe i ci patrioti polscy, którym droga jest przyszłość Polski. Ich miejsce jest w szeregach Armii Ludowej”.

W Deklaracji Listopadowej zawarty został program, w którym po raz pierwszy w dziejach ruchu robotniczego tradycyjne dlań klasowe hasła nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej, zostały powiązane z walką narodowo-wyzwoleńczą, z ideą ludowo-demokratycznego, niepodległego państwa, związanego trwałym sojuszem ze Związkiem Radzieckim. Deklaracja kreśliła również historyczną perspektywę nowych granic państwa polskiego. Na Wschodzie granica przyjaźni i współpracy z ZSRR, a na Zachodzie granica pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej. Program nakreślony w deklaracji, przeciwstawił się w sposób stanowczy kierunkowi walki podziemnej, którą reprezentował obóz sana-

radości
i
smutki

WARKOCZE ELŻBIETY

Józka od Skołubiaków, który miał już dobrze w czubie:

— Teraz tańczą same piławiaki! Piotr nie przestał tańczyć. Elżbieta chciała go ostrzec, ale nie zdążyła. Takiej bijatyki dawno już nie było! Niektórzy z Bielin ruszyli Piotrowi na pomoc. Odpryski szkła od butelki zraniły kogoś w czoło. Grajkowie pouciekali przez okno i tylko bebnista pozostał, bo mu się beben między futryny wcisnął. A Piotr? Oberwał wtedy, oj oberwał, ale nie minęło pół roku i został mężem Elżbiety.



Rys. A. Uniechowski

Matka nie była z tego małżeństwa zadowolona — Nie lepszy byłby Józka od Skołubiaków? Za tam trochę zabijaka i pijaka, ale jednak i cała gospodarka dla niego!

Wiele docinków znosił Piotr od matki. Nieraz Elżbieta musiała go brąć w obronę, ale nie zawsze tak było, bo i jej trochę matka przewróciła w głowie. Wkrótce jednak zdarzyło się w ich życiu takie nie-

cyjny. Wiadomo bowiem, iż sanacja dążyła do utrzymania w przyszłej Polsce tego samego ustroju, który doprowadził do tragedii wrześniowej. Dlatego właśnie program polskiej lewicy przyczynił się do porozumienia PPR z innymi organizacjami o charakterze demokratycznym i rewolucyjnym oraz pomógł przekonać i pozyskać do wspólnej walki wielu szeregowych żołnierzy konspiracji, patriotów, ludzi dobrej woli.

25 lat temu zrodził się pierwszy plan konkretnego działania a że był on całkowicie realny, potwierdziło samo życie. Widzimy to szczególnie dobrze dziś, w świetle uchwał V Zjazdu PZPR. Była to polityka, która zdała historyczny egzamin. Zaledwie w 5 tygodni od chwili przyjęcia przez KC PPR Deklaracji Listopadowej, powstała Krajowa Rada Narodowa — podziemny Sejm walczącej lewicy polskiej i jej zbrojne ramię — Armia Ludowa. Niebawem przedsięwzięte zostały kroki, zmierzające do rozwinięcia zwierzchnictwa PPR i KRN nad polskimi siłami zbrojnymi, które powstały na bratniej ziemi radzieckiej. Walka o zrzućenie niemiecko-faszystowskiego jarzma weszła w rozstrzygającą fazę.

Po 5 latach — już w oswobodzonym kraju — 15 grudnia 1948 r. połączeniowy Zjazd położył kres rozbięciu polskiego ruchu robotniczego. Był to kolejny owoc realizacji planu nakreślonego w Deklaracji Listopadowej.

B.G.

szczęście, że wszystkie dotychczasowe spory straciły znaczenie. Elżbieta wie dziś najlepiej, że tylko dobroć i prawdziwie ludzka serdeczność Piotra pomogły jej przetrwać.

*

ELŻBIETA zachorowała. To stało się kilka godzin po urodzeniu ich synka. Lekarz w szpitalu powiedział, że nastąpił wylew krwi do mózgu. Elżbieta nie mogła mówić, prawą rękę i prawą nogę miała bezwładną. Nastąpił smutny tydzień bólu i niepewności. I wtedy dopiero Piotr pokazał kim jest dla Elżbiety. Nawet pielęgniarki w szpitalu nie mogły się nadziwić jego cierpliwości. Najczęściej opowiadały o tym, jak pani doktor wahała się, czy kazać obciąć Elżbiecie włosy. Czekala jednak żeby narodzić się z Piotrem.

— Żona — powiedziała do niego — jeszcze przez dłuższy czas nie będzie mogła unieść prawej ręki. A tu taki ogromny warkocz. Jakże się uczesze?

Elżbieta nie mogła jeszcze wtedy wydać z siebie głosu, ale treść rozmowy dobrze słyszała. Piotr widział jej przestraszony wzrok i przeczący ruch głowy. Nie zgodził się na obcięcie warkocza. Codziennie przyjeżdżał do szpitala na rowerze i sam czesał żonę. A po powrocie Elżbiety do domu robił to na zmianę z matką.

Powoli wracała do zdrowia. Mogła już chodzić, ale prawa ręka ciągle jeszcze zwisała bezwładna. Widziano we wsi, jak wieczorami Piotr pilnował, żeby żona wykonywała przepisaną przez lekarza ćwiczenia dłoni. Elżbieta chwyciła chorą ręką małą, gumową piłeczkę i usiłowała ją ścisnąć. — Jeszcze raz, jeszcze raz. Piotr był nieubłagany, podczas gdy Elżbieta często wpadała w złość, a czasem nawet płakała. Sprawność ruchów powoli wracała. Gorzej było z mową. Elżbieta z trudem wypowiadała najprostsze wyrazy. Zasięgnęli porady aż w Warszawie. Lekarz powiedział, że można osiągnąć poprawę, ale trzeba na to długich miesięcy, a nawet lat nieustannych ćwiczeń. Elżbieta była zrozpaczona. Piotr nie dał jednak za wygraną. Jeździli na ćwiczenia przez całą zimę, a w lecie, każdego wieczoru Piotr znajdował chwilę czasu, aby powtarzać z żoną w nieskończoność przepisane ćwiczenia.

— A, o, u, Ala, Ola itd. Potem przyszły ćwiczenia zdań, głośnie czytanie.

Dzisiaj Elżbieta jest już prawie zdrowa. Mówi tylko trochę wolniej niż kiedyś. A chwilami robi przerwy, jakby zastanawiała się, jak ma brzmieć następny wyraz zdania. Sprawia czasem wrażenie człowieka, któremu każą porozumiewać się w obcym języku. Odzyskała jednak dawną pogodę, krząta się sprawnie po izbie, a wczoraj próbowała nawet zaśpiewać dziecku do snu.

*

LEKROC słyszę o skłóconych rodzinach, o tym jak często źle są traktowane istoty słabe i niezdolne do ciężkiej pracy — przypominam mi się Piotr. Pamiętam jego potężną sylwetkę, gdy ostrożnie sprowadzał żonę ze szpitalnych schodów, gdy z najwyższą uwagą słuchał wszelkich zaleceń lekarzy. Pamiętam jak starannie, chociaż trochę niezgrabnie zawiązywał Elżbiecie chustkę na głowie: najpierw pod brodą na krzyż i jeszcze na supeł z tyłu pod włosami. Pod warkoczem, którego nie pozwolił obciąć.

HANNA BIELSKA

JAK to powiedział Kipling? — „Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem”. To prawda, że trudno porównywać obyczaje tych dwóch rejonów świata, gdzie korzenie kultury wyrastają z tak różnej gleby.

Po paru tygodniach pobytu w Japonii przestałem się dziwić wszystkim innościom tego kraju. Pamiętam, że w Kyoto bez większego wrażenia odczytałem regulamin domu akademickiego dla studentów — cudzoziemców, gdzie m. in. zabraniano lokatorom posiadania broni palnej oraz... mieczy.

Nie potrafiłem do końca mojej japońskiej wizyty pogodzić się z obyczajem traktowania kobiet, z ich oczywistą dyskryminacją, z ich pozycją tak bardzo anachroniczną na tle wysoko cywilizowanego kraju. Kimono, wspaniały lecz jakże nie współczesny strój, kępuje nadal — dosłownie i w przenośni — ruchy japońskich kobiet. Mój polski sposób zachowywania się wobec dam Nipponu wywoływał u nich początkowo zdumienie a następnie entuzjazm; nigdy jeszcze nie musiałem tak długo zapraszać kobiety, by przeszła przede mną przez drzwi.

Stare japońskie przysłowie powiada, że „na odcieciu od świata dziewczynę wchodzi insekty”. Eh, musiały być wobec tego kobiety japońskie przez całe stulecia okropnie zarobaczywione! Były przecież od XVI wieku izolowane, sprowadzono je do roli sług mężczyzn. Współczesny pisarz z Tokio, Ichiro Kawasaki oświadcza szczerze: „Żona zajmuje pozycję służącej, a nawet faktycznej niewolnicy”; na jednej zaś z następnych stron dodaje: „Kobiety dzisiaj — nawet w dużych miastach — ciągle muszą pracować jak niewolnice w swoich własnych gospodarstwach domowych”.

Pierwszego wyłomu w zasadzie dokonano dopiero w latach dwudziestych tego stulecia, krótko po strasznym trzęsieniu ziemi w Tokio. Kobiety wywalczyły sobie nieco praw, zaczęły brać udział w życiu społecznym i kulturalnym kraju, przyjmowano je na wyższe uczelnie. Skończyło się to dość nagle w lutym 1936 roku, kiedy rządy objęła klika wojskowa. Dopiero konstytucja z 1947 roku przyznała kobietom prawa wyborcze i dokonała formalnego równouprawnienia z mężczyznami.

Kiedy patrzyłem na korne poklony kobiet japońskich przed ich mężami, szefami czy klientami, gdy obserwowałem wykonywane na kolanach liczne czynności domowo-mażeńskie zastanawiałem się, jakie musiały być kiedyś przyczyny powstania tych upokarzających zwyczajów. Czy aby piękne japońskie panie nie naraziły się czymś przed wiekami płci odmiennej? — Coś jest „na rzeczy”, bo historia powiada, że do VIII stulecia kobiety zajmowały w Japonii pozycję dominującą. Konflikt cesarowej z mnichem buddyjskim był punktem zwrotnym w tej uprzywilejowanej sytuacji. Od tego momentu kobieta powoli traciła swoje tradycyjne wpływy, obniżała się jej pozycja towarzyska i kulturalna, zwłaszcza na cesarskim dworze. Tak doszło w końcu do roli służebnej i niewolniczej, której całkiem wyraźne echa trwają do dnia dzisiejszego.

W czasie mojego pobytu w Japonii telewizja tokijska przeprowadziła ankietę o szczęściu. Ogromna większość widzów odpowiedziała, że prawdziwe szczęście można znaleźć tylko w życiu rodzinnym. Ale odpowiedzi były przeważnie formułowane tak, jakby to szczęście było nieosiągalnym mitem.

Istnieje w Japonii popularne męskie powiedzenie: „Idealem życia jest mieć amerykańskie urządzenie domu, chińską kuchnię i japońską żonę”.

Jaka jest ta japońska żona, że tak ją ród męski wychwala? — No cóż, nie ma co ukrywać, żona w Japonii jest uniwersalnym i bardzo nie wy-

OLGIERD BUDREWICZ KOBIETA W KIMONIE

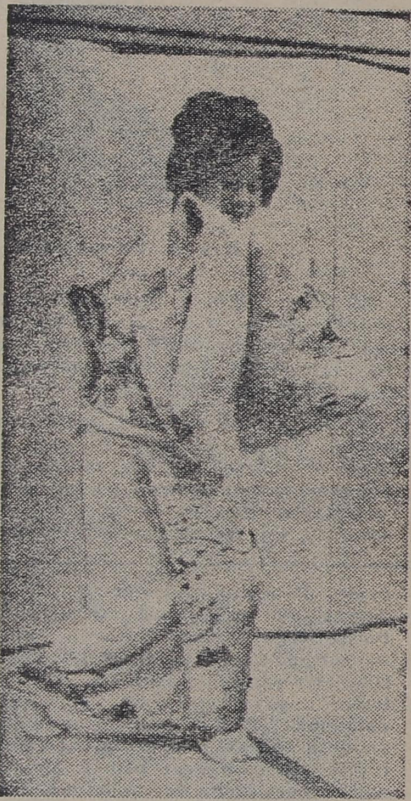


KORESPONDENCJA Z JAPONII

magającym robotem. Jest od tego, by zaspokajać wszystkie męskie pragnienia i rodzić mu synów (czasem rodzi córki, i to jest jedyny jej nie-takt). Spoczywają na niej wszystkie obowiązki domowe i rodzinne, które wykonuje w pokorze i z nieludzką cierpliwością. Nie darmo powiadają w Japonii, że „na włosie kobiety wół pociągnie wóz”.

Kilka razy przyjmowano mnie w typowym japońskim domu, gdzie w jakimś momencie pojawiała się skurczona, nie patrząca w oczy, pelzająca na kolanach kobieta. Którejś z pań domu przyniosłem kwiaty — wywołało to prawdziwy szok u niej i u jej męża.

NIEZWYKŁA rzadkością jest, nawet w Tokio wśród inteligencji, by mąż zabierał żonę na obiad czy do kina. Japończyk ma swoje własne rozrywki, w których żona nie uczestniczy. Idzie do baru lub na przyjęcie z gejszą, odwiedza



restauracje lub lokale gry w „pachinco” (automaty z metalowymi kulkami, które trzeba w odpowiednie miejsce wstrzelić). Spędzanie czasu wolnego w domu z żoną, jest dowodem biedy, przeciętności lub skąpstwa.

Brak potomka męskiego upoważnia męża do wzięcia sobie kochanki, która mogłaby mu urodzić syna. Fakt posiadania kochanki jest dowodem zamożności (może zresztą nie tylko w Japonii?). Żona zna dokładnie sytuację i na ogół pokornie z tego powodu cierpi.

Mąż i głowa rodziny korzysta z pierwszeństwa w kąpielach w domowej łaźni, otrzymuje dodatkowe dania w czasie posiłków, ma zwyczajowe prawo do tyranizowania całego domu.

Życie odrobinę koryguje te sprawy. Tyrana potrafi utemperować mądra kobieta. Brak pieniędzy zmusza męża do rezygnacji z kochanki, a żonę — jeżeli nawet gotowa jest na wszystko — do zaniechania

Tak, rozwód jest możliwy, choć zwyczajowo potępiany. Nie tylko brak środków materialnych hamuje ich liczbę, także wielodzietność ogranicza możliwości gwałtownych zmian statusu rodzinnego.

Ludzie cyniczni mówili w Japonii, że kobietę i mężczyznę łączy jedynie łóżko i dzieci. Mogę informatorom wierzyć lub nie, ale sam obserwowałem wiele faktów świadczących o zupełnym braku romantyzmu w japońskim małżeństwie. Widziałem w kinie reklamę materacy, która zaczyna się od ślubu w świątyni i chórowi anielskich; komentator mówi o szczęśliwej chwili w życiu. Zaraz potem pojawia się materac i z głośnika słyszymy: „Ale najprawdziwsze szczęście znajdziesz tylko na materacu firmy Kokumi Bedo”; nikt z publiczności nie oburzył się, nikt się nie roześmiał. Może to niczego nie dowodzi, ale przecież daje do myślenia.

Byłoby mało prawdopodobnym przypadkiem, gdybym akurat uczestniczył w klasycznej transakcji zawierania umowy międzyrodzinnej o małżeństwo. Opowiadano mi natomiast wiele o długich targach hierarchii rodzinnych, decydujących o kontrakcie małżeńskim dzieci. O pierwszej „randce” chłopca i dziewczyny w obecności matek aranżujących układ i ewentualnie matrymonialnej pośredniczki (swatki). O trwającym nadal — szczególnie na wsi — obyczaju „sprzedaży” córek.

Nowa konstytucja, wsparta burzliwym rozwojem cywilizacji, unowocześnia japońskie zwyczaje, każe rezygnować ze złych tradycji. Coraz częściej dochodzi w Kraju Wschodzącego Słońca do małżeństw z wyboru, coraz rzadziej słyszy się sykanie na widok publicznych pieszczot młodej pary.

Rewolucja techniczna, kariera przemysłu japońskiego, agresywny pochód cywilizacji — wszystko to spowodowało po drugiej wojnie masowy udział kobiet w pracy zawodowej. Byłem w wielu urzędach, fabrykach, zakładach usługowych, gdzie działają kobiece załogi. Patrzyłem na ich dokładną, cierpliwą, niczym nie przerywaną pracę. Wiedziałem, że w wielu fabrykach — np. elektronicznych czy włókienniczych — stanowią większość pracowników. Powiedziano mi, że otrzymują za te same funkcje znacznie mniejsze (nawet o 50 procent) wynagrodzenie od mężczyzn.

Wygląda na to, że „niewolnice domowe” uzyskały prawo stania się „niewolnicami zawodu”.

JUZ w czasie pierwszych dni krążeńia po brukach Tokio zauważyłem inny przejaw „emancypacji” japońskich kobiet pod wpływem zmian cywilizacyjnych i obyczajowych. Istnieje dziś w Japonii ogromny przemysł rozrywkowo-prostytucyjny. Setki tysięcy kobiet trudnią się nierządem lub uprawiają zajęcia na jego śliskim pograniczu. Amerykańscy turyści uczynili wiele, by rozbudować i unowocześnić tę gałąź gospodarki. Dwaj panowie z USA, Alan Rosenberg i William O'Neill, wydali całe dziełko wprowadzające laików w arkana tej dziedziny wiedzy. Ich książka nosi tytuł „For men with yen” (dla mężczyzn, posiadających jeny) i stanowi wykład japońskiej geografii prostytucyjnej. Autorzy zajmują się głównie tzw. hostessami,

czyli panienkami z klubów i barów, które dotrzymują towarzystwa gościom. Znałszy przedmiotowi powiada, że legion hostess to „trochę gejsze”, a także „nowa wersja najstarszej profesji świata, przetworzenie jej w nowoczesny przemysł”.

Hostessy z klubów i barów są więc czymś w rodzaju unowocześnionych gejsz. Tak, ale co to są właściwie gejsze? Pytanie ważne, zadawano mi je po powrocie do kraju wielokrotnie, ale z małym dodatkiem: „Co to są gejsze na p r a w d ę?”

Temat jest fascynujący, jak fascynujące są same gejsze. Pierwszą z nich zobaczyłem późnym wieczorem w wąskiej uliczce Kyoto — szła drobnym kroczkiem, stukając drewnianymi sandałami („geta”), miała twarz białą upudrowaną, włosy ułożone jak w operze „Madame Butterfly”.

Obiad czy kolacja w towarzystwie gejsz należy do najdroższych atrakcji w Japonii. Cudzoziemiec (który ma zresztą ogromne trudności z dostępem do przyjęć z gejszami) płaci za tę przyjemność nie rzadko sto i więcej dolarów.

Gejsza jest wysokokwalifikowaną damą do towarzystwa i artystką. Potrafi dziś dokładnie to samo co opisywały kroniki z 1100 roku: śpiewa, tańczy, gra na różnych instrumentach, głównie na samisenie, recytuje, orientuje się w etykiecie przy stole (gdzie usługuje) posiada opanowaną sztukę konwersacji.

Gejsze kończą specjalne szkoły (ostatnie z nich działają w Kyoto). Nauka trwa wiele lat. Jest coraz mniej chętnych do tego trudnego i wymagającego wyrzeczeń zawodu.

W rozmowie z pewnym wykształconym Japończykiem zdecydowałem się postawić kropkę nad „i”:

— Gejsza nie ma nic wspólnego z prostytutką?

— Absolutnie nie.

— Czy jednak nie jest to jej zajęcie uboczne?

— Gejsza jest taką samą kobietą jak wszystkie inne i ma tyleż pokus do zwalczania.

NAJTRUDNIEJ w Japonii z szacunkiem dla kobiety! Byłoby jednak nieporozumieniem twierdzić, że go nie ma. Wspomniany Ichiro Kawasaki pisze ze złości o wspaniałych przykładach wierności i poświęceń żon japońskich, głośna była bohaterska obrona byłego premiera Saito przez jego żonę w czasie najścia wojskowych bandytów w 1936 roku.

Wyżej jeszcze cenić chyba należy nie czyny spektakularne lecz ustalone i dochowywane reguły życia powszedniego. W Japonii stare kobiety — matki i babki — otoczone są szacunkiem i znajdują pomoc u swych dzieci. Przeważnie żyją pod wspólnym dachem z którymś synem lub córką. Wdowy japońskie zaznają bodaj więcej szczęścia niż wdowy w Europie (może na zasadzie rekompensaty za brak szczęścia w małżeństwie).

Obyczaje japońskie, pełne są nadal anachronizmów. Wiele dziedzin życia stanowi wyłączną domenę mężczyzn. Choćby — żeby ograniczyć się do jednego przykładu — tradycyny teatr, w którym wszystkie kobiece role obsadzone są przez mężczyzn.

Miałem w Japonii parę razy okazję uczestniczyć w ceremonii parzenia herbaty, zadymiania, układania kwiatów (ikebana). Celebrowały uroczystość kobiety — „kaplanki”. Obserwowałem ich opanowane, cierpliwe, dokładnie obliczone ruchy. Ich gesty od pokłonów, pozbawione uśmiechów, milczące zabiegi. Wiedziałem, że taką samą „mszę” odprawiają na każdym odcinku swej działalności.

To prawda: Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem.

HOLD KOBIETOM WALKI

Cel konkursu „KOBIETA W WALCE” był piękny: ocalenie od zapomnienia sylwetek kobiet, które w latach 1939—1945, w Polsce czy za granicą, walczyły o wolność kraju. Tych, które przeżyły i tych, które nie doczekały chwili wyzwolenia, które zginęły w obozach śmierci, w partyzantce, na wszystkich szlakach bojowych, na ulicach miast i wsi.

Plonem konkursu jest 235 prac, z których 25 uzyskało nagrody i wyróżnienia.

NA uroczystość wręczenia nagród przybyli: zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, prezes ZG ZBoWiD — **M. MOCZAR**, przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — **min. J. WIECZOREK**, wiceminister Obrony Narodowej, szef GZP WP — **gen. dyw. J. URBANOWICZ**, przewodnicząca Krajowej Rady Kobiół Polskich — **MARIA MILCZAREK**, zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR — **J. MUSZYŃSKI**, sekretarz OKFJN — **ZOFIA TOMCZYK**, sekretarz CRZZ — **IRENA SROCYŃSKA** i inni.

Przewodnicząca Krajowej Rady Kobiół Polskich — **MARIA MILCZAREK** — wskazała na rolę, jaką w bohaterstwie walczyły kobiety polskie — matki, żony, córki. Wskazała na bogatą tematykę wszystkich nadesłanych prac, dzięki czemu plon konkursu stał się dokumentem wzbogacającym wiedzę o udziale kobiet polskich w wojnie narodowo-wyzwolczej. Jest to bardzo ważny wkład w dzie-

lętność — wiele prac ukazuje nurt internacjonalistyczny — wspólną walkę podejmowaną wspólnie z partyzantką radziecką, pomoc Żydom, pomoc spadochroniarzom angielskim. Charakterystyczne jest — stwierdziła **Maria Milczarek** — że w konkursie tym chwyciły również za pióro kobiety, które nigdy przedtem nie pisały.

I nagrodę otrzymała **DANUTA BRZOSKO-MĘDRYK** z Warszawy za pracę obrazującą udział kobiet w ruchu oporu w obozach koncentracyjnych. Laureatkami trzech równorzędnych II nagród są: **JADWIGA DOBROWOLNA** z Chelmu za pracę obrazującą udział kobiet w walkach i Armii WP, **WANDA HALINA MAJER** z Wrocławia za pracę o udziale kobiet w powstaniu warszawskim oraz **WERONIKA WILBIK-JAGUSZYNOWA** z Warszawy za pracę o działalności Ludowego Związku Kobiół na terenie Rzeszowszczyzny.

Przyznano też 5 równorzędnych III nagród: **MARI KOWAL** z Opola, która opisała udział kobiet w AK w czasie powstania warszawskiego, **MARIA MICHAŁCZYK** z Kielc za pracę o kobietach w AK na terenie Kielecczyzny, **GENOWEFIE PILNIAKOWSKIEJ** z Działoszyca, za wspomnienie o udziale kobiet w ZWZ i organizowaniu pomocy dla Żydów i jeńców radzieckich, **F. RUDOMINOWI** z Warszawy za obrazowanie udziału kobiet w walkach Ludowego Wojska Polskiego, **WŁADYSŁAWIE SZCZESNY-PIETRZAK** z Warszawy za pracę poświęconą kobietom GL i PPR.

Dyplomy wręczył laureatkom **MIECZYSLAW MOCZAR**, składając im serdeczne życzenia. Wyraził on przekonanie, że prace, które wpłynęły na konkurs będą przedmiotem żywego zainteresowania ludzi pióra, historyków i socjologów. Bowiem kobieta — Polka, walcząca z okupantem, to pasjonujący temat. Obdarzona pięknymi cechami — uczynna, wyroza-



Przemawia M. Moczar — zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR. Po prawej stronie siedzą: gen. dyw. — szef GZP WP — **J. Urbanowicz** i przewodnicząca Krajowej Rady Kobiół Polskich — **M. Milczarek**, po lewej — przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — **min. J. Wiecek** oraz zdobywczyni I nagrody — **D. Brzosko-Mędryk**.

tematu „Kobieta w walce” była bardzo potrzebna, można nawet powiedzieć — była oczekiwana. Czas — mówił dalej **M. Moczar** — oddać autentyzm wspomnień i wydarzeń,

zacierając kontury tamtych dni. Jest niewątpliwie wielką dobrocią natury to, że jesteśmy w stanie oddać się od przeszłych tragedii. Jednakże jesteśmy obowiązani przekazać

prawdę o tamtych dniach następnym pokoleniom, którym pragniemy — w oparciu o doświadczenia naszego narodu w latach 1939—1945 — wskazać właściwą drogę, bezpieczną dla nich, dla naszego narodu, dla naszej ojczyzny, drogę zrodzoną w trudnym dla nas czasie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

W dalszej części wystąpienia mówca przypomniał różne formy walki kobiet polskich w oddziałach partyzanckich i w wojsku polskim podkreślając wielką rolę, jaką „matule” i „ciotki”, jak je wówczas serdecznie nazywano, odegrały w ruchu oporu, w konspiracyjnej działalności naszej partii.

Konkurs „Kobieta w walce” wzbogacił wiedzę o losach i cierpieniach walczących kobiet polskich. Waga i znaczenie tych wspomnień będzie z dnia na dzień wzrastać.

Z „Przyjaciółką” PRZY KAWIE...

ZIRENA SROCYŃSKA chciałam spotkać się w poniedziałek. W Centralnej Radzie Związków Zawodowych powiedziano mi: „tow. sekretarz jest na komisji sejmowej”. We wtorek: „jest na plenum CRZZ”. W środę: „prowadzi naradę”. Czwartek: „na zebraniu”. Piątek: „w terenie”. Nareszcie dziś...

— Znamy Panią jako posłankę i działaczkę związkową. Na V Zjeździe Partii powierzono Pani mandat członka Komitetu Centralnego. Prosimy o kilka słów na temat Pani pracy.

— W Sejmie przewodniczę komisji do spraw przemysłu lekkiego, rzemiosła i spółdzielczości pracy. W pracy związkowej od niedawna jestem sekretarzem CRZZ. Mam za sobą ponad 20 lat działalności wśród włóknarzy, odzieżowców i pracowników przemysłu skórzanego. Zaczynałam tę drogę wkrótce po wojnie, w radomskiej odzieżówce jako szwaczka i mąż zaufania grupy. Później przeszłam wszystkie „szczeble”: od przewodniczącej rady zakładowej w fabryce do przewodniczącej Zarządu Głównego związku. Tak więc doświadczenia z pracy związkowej łączę z pracą w komisji poselskiej.

— Jaki konkretny przykład powiązania tych doświadczeń uważa Pani za szczególnie interesujący?

— Kilka lat temu, Związek Włóknarzy przeprowadził różne badania wśród załóg łódzkich. Jeden z tematów dotyczył „domowego budżetu czasu” włókniarek, pracujących — jak wiadomo — na trzy zmiany. Ile czasu po pracy zawodowej zajmują im zajęcia gospodarcze, ile czasu mają dla swoich dzieci, ile na rozrywkę kulturalną, a ile na... sen i odpoczynek.

Wyniki tych badań zostały wykorzystane w pracy sejmowej. Nie można całkowicie i od razu zlikwidować pracy na nocnej zmianie. Wiąże się to bowiem z koniecznością szybkiego przygo-

towania dużej ilości nowych miejsc pracy dla kobiet.

W tej sytuacji podjęto decyzję, aby przy niezmniejszonym planie produkcyjnym skrócić czas pracy likwidując trzecią zmianę w sobotę. Obecnie więc każda z robotnic ma co trzecią sobotę całkowicie wolną dla siebie.

— A jakie sprawy będzie Pani rozwiązywać na stanowisku sekretarza CRZZ?

— Przede wszystkim socjalne. Jednym z pierwszoplanowych jest problem dalszego rozwoju różnych form opieki nad matką i dzieckiem. Wiemy, że w tej dziedzinie zrobiono już wiele. Ale wiemy też, że między branżami i regionami naszego kraju istnieją jeszcze poważne dysproporcje w przydziale środków na inwestycje i działalność socjalną. Chodzi o likwidowanie zbyt jaskrawych różnic. W ośrodkach i przedsiębiorstwach zatrudniających duże ilości kobiet, niezbędny jest większy przydział funduszy na te cele, a także na opiekę zdrowotną.

Na V Zjeździe Partii w dyskusji oraz w uchwale, sprawy te znalazły dużo miejsca. Szczególnie zrównanie świadczeń socjalnych między pracownikami umysłowymi i fizycznymi.

— Jest Pani także odpowiedzialna za rozwój czasopism pracowniczych?

— Tak. I uważam za godną poparcia inicjatywę tych związków, które niezależnie od rozwoju ośrodków warszawskich w górach, nad morzem i w innych atrakcyjnych miejscowościach, myślą także o organizowaniu wypoczynku w pobliżu miejsca zamieszkania pracowników. Wiele przecież jest piękna, zieleni, lasów „tuż pod bokiem”. Przykład: włókniański Arturówek w Łodzi, na miejskiej linii autobusowej. Kiedy zaczęliśmy organizować ten ośrodek wielu miało wątpliwości: „któż zechce tam pojechać?” Tymczasem włókniańscy pojechali, jeżdżą z dziećmi i chwalią sobie.



— Czy zajmuje się Pani tylko sprawami kobiet pracujących zawodowo?

— Piszę do mnie również kobiety „nie pracujące”, gospodynie domowe, prosząc aby CRZZ zainteresowała się nimi. Chciałabym im wszystkim odpowiedzieć: Wasze sprawy też nie są nam obce. Działając w związkach zawodowych na rzecz poprawy zaopatrzenia, rozwoju usług, rozwoju placówek leczniczych czy ośrodków kulturalno-oświatowych, współpracując w różnych akcjach z Ligą Kobiół — działamy i dla Was. Dla całego społeczeństwa. Dla wszystkich rodzin w kraju.

— Czy sprawy o których mówiliśmy będą wiązać się również z Pani nową funkcją: członka KC Partii?

— Tak, oczywiście. Zainteresowania moje są jednak znacznie szersze niż te, które poruszyliśmy w tej krótkiej rozmowie. Dotyczą one także wychowania obywatelskiego kobiet i młodzieży. Sama mam dom, jestem matką, wychowałam dwoje dzieci. Nie negując funkcji wychowawczych szkoły, wiem jak ogromna rola w wychowaniu młodego pokolenia przypada rodzinie, a szczególnie matce. Toteż za niezmiernie ważne zadanie uważam stałe podnoszenie świadomości społeczno-politycznej i patriotycznej kobiet.

Sprawa podnoszenia świadomości społecznej i wiedzy ogólnej kobiet wiąże się ściśle z wzrastającą rolą i pozycją kobiety — aktywnego współgospodarza naszego kraju.

Rozmawiała:

M. JASIŃSKA



Laureatki konkursu. Od lewej: **Danuta Brzosko-Mędryk** — I nagroda; **Jadwiga Dobrowolna** — II nagroda; **Wanda Halina Majer** — II nagroda; **Weronika Wilbik-Jagusztynowa** — II nagroda. Fot. CAF

lo socjalistycznego, patriotycznego wychowania młodego pokolenia. Dorobek konkursu zostanie utrwalony i spopularyzowany.

Konkurs ogarnął wszystkie środowiska społeczne, prace konkursowe opisują wiele form walki — zbrojną, cywilną, sabotaż, tajne nauczanie, pomoc jeńcom, krzewienie polskości. Wiele prac mówi o udziale kobiet w oddziałach konspiracyjnych i partyzanckich — w GL, AL, BCh, AK, Szarych Szeregach — oraz formacjach i Armii WP. Odzwierciedlając oddanie ojczyźnie, ogromny pa-

miała, sprawiedliwa — była opiekunem walczących, lekarzem, łącznikiem, żołnierzem, organizatorem walki z najeźdźcą tak w oddziałach partyzanckich, w szeregach armii, jak i w obozach koncentracyjnych. Kobieta-Polka w walce z okupantem o wolność swojego narodu w czasie II wojny światowej zasłużyła sobie na powszechne uznanie i szacunek, jak również na upamiętnienie za swój wielki wkład w walkę o wolność ojczyzny.

Mówca stwierdził, że zainteresowanie, jakie wywołał konkurs i jego wyniki świadczą, iż inicjatywa podjęta

OLGA SCHEINPFLUGOVA BIAŁE DRZWI

[43]

Marta opowiada matce o niepowodzeniach na egzaminie. Stara się przy tym nie okazywać znerwowania. Twierdzi, że w przyszłym roku ma zamiar ponownie przystąpić do egzaminu...

Aneżka przez chwilę musiała sobie przypominać swą krajanekę, matkę szczęśliwszą niż ona.

— Przyjmą ją — powtórzyła. — I rzeczywiście była taka dobra?

— Powiadam ci, że uszła, ale znalazła się tam lepsza kandydatka, niejaka Huńkowa — wszyscy byli nią zachwyceni, ale gdybyś ją zobaczyła, mammo, wyglądała jak strzyga, powiedziałabyś o niej, że to chucherko.

— I myślisz, że te dwie mają już zapewnione miejsca?

— Chyba tak jeśli jutro nie pojawią się jeszcze, lepsze!

Aneżka było żal Marty. Siedziała tu usiłując ukryć całą gorycz, starała się opanować wyraz twarzy i oczu. Pomocne jej w tym było z pewnością zdyscyplinowanie pielęgniarki, która musi umieć ukryć przed chorym zły stan jego zdrowia. Był to ten rodzaj zdyscyplinowanego aktorstwa, jakiego każdy musi się nauczyć wykonując swój zawód.

Ale Marta była teraz niczym — nie znalazła się ani wśród tych dziewcząt, które po wakacjach włożą na siebie strój szpitalnej siostry, ani wśród aktorów, tych szczególnych pracowników, którzy tworzą ludzkie typy przy pomocy własnych, dostępnych im środków fizycznych i duchowych. Została na jakiś czas wykreślona z nurtu życia i Aneżka pogodziła się z tym, jako z dokonaniem już faktem. Nie pozostało nic innego, jak zdać się na własne siły, które muszą zwycięsko stawiać czoła przykrym wydarzeniom.

— Teraz nie będziemy zastanawiać się nad tym, co począć dalej — rzekła, odpowiadając bardziej swoim myślom niż córce, która o nic nie pytała. — Naradzimy się, jak powrócisz do domu.

W Marcie płonęły teraz wszystkie uczucia naraz: wiara w siebie, nadzieja i sentyment do Váhal, gasnący wśród wspomnień jego ironicznej złośliwości. Ta surowa profesorska twarz przestaniła sobą wszystkie inne postaci. Czuli się tak, jakby płonął na stosie jej dziecinny latawiec, z którym nie będzie się już więcej uganiać po polach. Miała wrażenie, jak gdyby nastąpił nagły koniec ery głupstwa i naiwności, która trwa od dzieciństwa aż do pierwszych lat młodości.

— Muszę już iść, mammo.

— Pa! I nie zamartwiaj się!

— Ani mi to w głowie.

Pocieszenie nie miało właściwie sensu. Aneżka odprowadziła ją do drzwi i poklepała po plecach.

— Nie musisz przecież mówić w internacie, jak to wszystko wypadło, wkrótce będą wakacje i... To była dobra rada.

— Rzeczywiście, nie muszę. No to do widzenia. — Zegnaj. I szybko przychodź do domu.

Aneżka pozostała sama ze swymi zawiedzionymi nadziejami, a ponieważ była to prawdziwa katastrofa, przywołała na ratunek, jak zwykle w takich wypadkach, zdrowy rozsądek. Szybko pożegnała się z urojeniem, że jest matką wyjątkowego dziecka; odsunęła je teraz od siebie nawet z lekkim wstrętem, jako niedorzeczność. Zazwyczaj drobniutki kładł ją na dwie łopatkę, ale z wielkimi trudnościami umiała sobie poradzić. I teraz postanowiła najpierw uporządkować myśli, a dopiero potem zacząć się zastanawiać nad przyszłością Marty. Towarzyszyła jej teraz myśl, wyobrażała sobie tę kłopotliwą konieczność stawiania czoła pytaniom ciekawskich dziewcząt z internatu. Jest młoda — przyszło jej do głowy — z pewnością rychło przejdzie do porządku nad tym rozczarowaniem, które sama sobie zgotowała. Każdy człowiek w wieku osiemnastu lat przecenia siebie — dzieje się to pod wpływem młodości, poczucia wielkiej siły. Ale pewnego dnia przychodzi właściwa ocena siebie samego, nabywa się mądrości.

Przyszło jej na myśl, jak szybko Marta przeszła do porządku dziennego nad ironicznym za-



Rys. A. Święcicka

kończeniem swej miłości do Váhal, jak potrafiła zapanować nad sobą. Kiedyś stanie się z niej silna, godna zaufania kobieta — pomyślała z ulgą. — Aż do dzisiejszego dnia mijał ją niepokój, który kazał jej wybrać coś, co nie było jej sądzone, albowiem los człowieka zdeterminowany jest przez jego właściwości i cechy charakteru.

Wąskie wargi rozchyliły się w pobłażliwym uśmiechu. Zasiadając do skromnej kolacji powiedziała sobie w duchu, że ten niepokój Marta przejęła od Walentyna. On również sądził, że życie jest jego wielkim dłużnikiem i stałe czegoś od niego oczekiwał. W tej chwili mimowolnych wspomnień wydał się starszym bratem Marty, jakimś jej drugim dzieckiem, i cała gorycz przemieniła się we współczucie. Czy i on tak kiedyś spadnie z obłoków na ziemię, jak jego córka? Aneżka nie życzyła mu tego, ale wiedziała, że tak się kiedyś stanie. Wiodła życie uporządkowane, jak rzeczy w szufladach i szafach, i zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest ono praktyczne i wygodne.

Nie potrafiła wyobrazić sobie, żeby któregoś dnia para jej romantycznych dzieci nie zapragnęła, nie doceniła wygód takiego trybu życia.

Marta wysiadła z tramwaju na przedostatnim przystanku; chciała kawalek przejść pieszo, aby zastanowić się nad tym, co ma właściwie odpowiedzieć na pytania dziewcząt o wyniki egzaminów. Nie lubiła kłamać, gubiła się, wtedy każda nieprawda usuwała jej grunt spod nóg. Z drugiej strony jednak przyznać się — to znaczyło wydać się na pastwę ich współczucia lub złośliwości. Na schody wstępowała jednak wolniej niż zwykle — najlepiej będzie udawać znużenie, wtedy nie będzie musiała niczego wyjaśniać.

W pokoju znajdowała się Ewa. Marta w miejscach przywitania skinęła jej głową i zaczęła mówić dopiero wtedy, gdy zmieniła pantofle na kapcie.

— Już jesteście po kolacji?

— No, już dobrą chwilę.

— A gdzie się podziewa Adinka?

— Zdziwił się: w izolacie. Dostała nagle gorączki.

— Coś podobnego! Kiedy? Rano przecież czuła się jeszcze dobrze.

— Nie — odparła Ewa poważnie. — Żebyś wiedziała, że mnie się już od dłuższego czasu nie podobała. Kaszle. A właściwie, co jest gorsze, pokasluje.

Marta dostrzegła z ulgą, że jej egzamin ustąpił na dalszy plan.

— Skoczę do jadalni, może by mi dali jeszcze coś zjeść — wyznała w locie. — A potem zajrzę do Ady. Można tam do niej wejść?

— Nie wiem, ale lepiej nie, może to grypa.

— Zapytam się?

Wybiegła szczęśliwa, że jej sprawa nie była teraz najważniejsza.

Marta nie miała apetytu, przymuszała się do jedzenia; uciekła przecież z pokoju tylko dlatego, by zejść Ewie z oczu. Siedziała sama w wielkiej sali, gdzie uprzątnięte stoły lśniły bielą i czystością, a cerata pachniała tak, jak na matczynym kuchennym stole.

Uświadomiła sobie, jak przez te cztery lata czuła się tu bezpiecznie, wrota internatu i czujny wzrok kierownictwa chroni ją od zuchwałych ataków, jakie mogło przynosić życie.

— Chciałybyśmy już umyć ten talerz — rozlega się kobiecy głos z okienka.

Zdała sobie sprawę, jak długo wojuje z tą porcją ryżu, połknęła więc szybko ostatnie kęsy i po chwili już stała przed drzwiami izolacji, w której z podwyższoną temperaturą leżała Adinka Posztowa. Rozejrzała się wokoło i weszła bez pukania jak pielęgniarka.

— Ahoj, Ado, co ty znów wyprawiasz?

— Nie takiego, za bardzo się rozgrzałam. A tobie jak poszło?

— Trudno coś jeszcze powiedzieć. To trochę potrwa. Najpierw przeegzaminują wszystkie kandydatki, a potem dostaniemy zawiadomienia.

Udała się jakoś ta pierwsza wymijająca odpowiedź.

D. C. N.

tłum. DONATA CIEPIENKO-ZIELINSKA

MON

W serii „Bitwy, kampanie, dowódcy”: SATURNINA L. WADDEKA „Nad Nysą Łużycką 1945”; RYSZARD ZIELIŃSKI „Powstanie Wielkopolskie 1918—1919” — (zatwierdzone do bibliotek szkolnych). Cena obu książek jednakowa: po 8 zł.

MARIA KANN „Niebo nieznane” — o powstańczej Warszawie i patriotyzmie jej młodzieży. Książka również zatwierdzona do bibliotek szkolnych. Liczne fotografie. Wydanie III. Cena 18 zł.

W serii „Labirynt”: EDWARD NOWAK „Wilga nie odpowiadą”. Cena 8 zł.

Cztery tomiki z popularnej serii „Tygrys”: ZYGMUNT ZO-

O KSIĄŻKACH

NIK „Strzały na placu Heweliusza”; IRENEUSZ LAPINSKI „Operacja Lew Morski”; JULIAN BUKACKI „Srebrny lis w potrzasku”; STANISŁAW OZIMEK „Z rozkazu majora Ryszarda”. Cena każdego tomiku 5 zł.

O czasach II wojny światowej traktują też książki:

APOLONIUSZ ZAWILSKI — „Bateria została”. Wydawnictwo Łódzkie. Wyd. V., cena 18 zł oraz ALEKSANDER KAMINSKI „Kamienie na szaniec” — o bohaterstwie harcerzy z „Szarych Szeregów”. Wyd. „Śląsk”. Wydanie VII. Dwa pierwsze wydania

tej książki ukazały się w latach 1943 i 1944 nakładem konspiracyjnego wydawnictwa. Cena 15 zł.

Ponadto cenna broszura dla dorosłych i dla młodzieży: „Co każdy obywatel o powszechnej obronności powinien i co dla niej czynić”. Do broszury dołączona jest specjalna ankietka. Liczne ilustracje. Cena 3 zł.

A oto dwie pozycje, które zainteresują przede wszystkim młodych czytelników:

W. H. G. KINGSTON „Dwukrotnie zaginiony”. Przełożył

Leonid Teliga. Łatwo się więc domyślić, że jest to książka o pełnych przygód wędrówkach po lądach i oceanach. Wydawn. Łódzkie, cena 25 zł. WIKTOR ZAWADA „Wielka wojna z czarną flagą” — powieść dla młodzieży. Wydawnictwo Lubelskie, cena 25 zł.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu — prawdziwy „rodzinek” wydawniczy: BOLESŁAW LESMIAN „Kiechdy se-zamowe” z ilustracjami Jana Lenicy. Sześć baśni: o zaklętym rumaku; o Ali-Babie i 40 zbójcach; o rybaku i geniuszu; o królu Wysp Hebanowych; o Aladynie i jego cudownej lampie; o pięknej Parysadzcie i o Ptaku-Bulbulezarze. „Czytelnik”, wydanie IV, cena 28 zł.

Rozmowa liryczna

— Powiedz mi, jak mnie kochasz.
— Powiem.
— Więc?
— Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec.
Kocham cię w kapeluszu i w berecie.
W wielkim wietrze na szosie i na koncercie.
W bzach i w brzościach, w malinach, i w klonach.
I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.
I gdy jajko roztrzaskasz ładnie —
nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.
W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.
I na końcu ulicy. I na początku.
I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.
W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.
W morzu. W górach. W kaloszach. I boso.
Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.
I wiosną kiedy jaskółka przylata.
— A latem jak mnie kochasz?
— Jak treść lata.
— A jesienią, gdy chmurki i humorki?
— Nawet wtedy, gdy gubisz parasolkę.
— A gdy zima posrebrzy ramy okien?
— Zimą kocham cię jak wesoły ogień.
Blisko przy twoim sercu. Koło niego.
A za oknami śnieg. Wrony na śniegu.

* * *

JEGO z lekka pochylonej sylwetki, jego uśmiechu nie zapomni nikt, kto zetknął się z nim bezpośrednio. Konstanty Ildefons Galczyński miał bowiem nieuchwytny czar i sposób bycia, który na zawsze zostaje w pamięci.

W pamięci zostaje też i jego — tak różnorodna — twórczość. Raz zaskakuje ironią i kpina z przywar ludzkich, innym razem przepojona jest najgłębszą liryczną.

6 grudnia br. minęło 15 lat od śmierci Poety, którego wiersze zdobywają do dziś młodzież i starszych — wszystkich, którym droga jest twórcza myśl i piękno słowa.

Znaczna część twórczości Galczyńskiego związana jest ściśle z jego wierną towarzyszką życia — żoną Natalią, której właśnie poświęcony jest zamieszczony powyżej wiersz.

W POSZUKIWANIU „ZŁOTEGO ŚRODKA”

SZESNASTOLATKA: „Dokładnie od rodziców wielu upokorzeń i przykrości. Moi rodzice wychowują biciem po twarzy i zabranianiem wszystkiego. Uważam, że wystarczy trochę serca ze strony rodziców, a byłabym zupełnie inna niż jestem, nie kłamałabym... i kochałabym ich, bo w tej chwili — nie nawidzę”.

PIĘTNASTOLETNI chłopiec: „Według mnie, gdy się młodzieży czegoś ostro zabrania, tym bardziej dąży ona do tego”.

CZTERNASTOLATKA: „Ciągłe kazania i gderania zatruwają mi życie... Mama na każdym kroku mnie śledzi. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby powiedziała krótko, bez złości o co jej chodzi”.

TO fragmenty wypowiedzi zanotowane przez psychologa dr. Julię Sołbańską. Przeprowadziła ona badania 300 uczniów w wieku od 12 do 18 lat. Rozmawiała z ich rodzicami i wychowawcami. Stwierdziła, że 80 procent konfliktów między rodzicami a nastolatkami wiązało się z zabranianiem przez rodziców rozrywek i kontaktów koleżeńskich, a także z ostrym despotyzmem, biciem.

Pytamy fachowców, co o tym sądzą?

Profesor Aleksander Kamiński, znany pedagog, autor m. in. „Kamieni na szaniec”:

— Młodzi wyrwywają się z domu, przebywają nie wiadomo gdzie, przychodzą późno. To rodziców niepokoi i

śluszenie. Nieczęsto jednak myślą o tym, co młody ma w domu. Dom nie może być tylko miejscem wiecznych kłóśców i pretensji. Nie może wiać pustką. Nastolatek musi mieć własny kącik, swoje gazety, kredki, album do znaczków itp. Młodzi zwykle domagają się więcej. Chcą mieć adapter czy gitarę, tranzystor. To wszystko nie jest na kieszeń rodziców. Ale dobrze jest uwarunkować: „zarób sobie sam na to”. Popularne zaczyna być praca przy akcji żniwnej, w OHP. Jak najbardziej rozszerzałbym różne dostępne młodym formy pracy.

I jeszcze jedno: trzeba koniecznie w domu stworzyć namiastki warsztatu pracy. Trzeba, żeby matka choć kilka razy w tygodniu gotowała w kuchni razem z córką czy synem. Żeby ojciec miał podręczny warsztat np. rowerowy. Trzeba wciągać w tę pracę młodych. Nie można inaczej wyrobić dobrych cech charakteru, obywatelskości, sumienia — jak tylko w toku pracy. I kontakt dorosłych z młodymi jest wtedy łatwiejszy.

PRZYJACIÓŁKA: Dom, nawet najlepszy, nie zastąpi młodym wszystkiego.

PROFESOR: Oczywiście. Młodzi wyrwywają się w „wielki świat”.

PRZYJACIÓŁKA: A rodzice często sprzeciwiają się. Krzyczą, biją. Boją się tak zwanych „wpływów ulicy”.

PROFESOR: Warto tak pomyśleć: „Nie jestem w stanie oddalić mego dziecka od świata. Moje najbardziej rygorystyczne wysiłki byłyby niecelowe, a gdyby nawet się udały, skutek byłby dramatyczny. Bo dziecko weszłoby w świat dorosłych nieprzygotowane. Nie jest najważniejsze, żeby dziecko było

PROFESOR: Działają zwykłe zasady, wzorce przekazywane młodym przez rodziców (oczywiście nie w formie zanudzania). Jeśli rodzina jest dobra, zgodna, nastolatek może się nawet jej przeciwstawiać, ale gdy dorosłe, odzywa się w nim wszystko, co dobrego wyniosł z domu. Najważniejsze, żeby towarzystwo rówieśników było wartościowe, a więc takie, które nie tylko flirtuje, ale także interesuje się piosenką, sportem, sztuką, nauką itp.

(Dokończenie na str. 12)

Pamiętali o bohaterskiej dziewczynie

NA jeziorze Łążyńskim 4 czerwca rozegrał się dramat: z dziewczynką dziećmi pływających w przeciekającej łodzi — utonęły trzy dziewczynki. Nie chcemy przypominać tu szczegółów tragedii. Pisała o niej cała prasa, pisaliśmy i my. Nigdy jednak nie dość słów głębokiego szacunku i uznania dla dziewczyny i trzech małych chłopców, którzy ratowali tonących. Dowiedzieli się o nich i zagranicą. Przychodziły listy z ZSRR, Bułgarii, a ostatnio — paczka z USA od naszych rodaków: Marii Sroki z rodziną z Byram Conn, Julii Binkiewicz z Portchester i Friends Techtile z Nowego Jorku.

Jeszcze w czerwcu rozmawialiśmy z bohaterką tego wydarzenia w czasie jej pobytu w Warszawie. Tym razem postanowiliśmy odwiedzić ją w domu.

Wieś Łążyn leży w powiecie toruńskim.

Wchodzę do domu państwa Zielińskich i wyluszcza cel wizyty.

— Dostaliśmy dla pani paczkę od Polaków z USA, wraz z listem, w którym przejęci pani bohaterskim czynem piszą: „My przecież też jesteśmy Polakami i nie możemy być obojętni dla osoby, która jest nam bliska, a która uratowała to, co dla każdego człowieka jest najdroższe”.

Otwieramy wspólnie paczkę. Dziewczyna chce, abym uczestniczyła w jej radości. Będzie miała ładną, koronkową sukienkę na Sylwestra, sweterek, bluzki i wiele innych drobniactw, których nigdy żadnej kobiecie nie dosyć. Ogląda materiał, który chciałaby przeznaczyć na suknię dla mamy, cieszy się z białych koszul dla bohaterskich chłopców, jej współtowarzyszy w akcji ratunkowej.

Zmieszana i zażenowana niecodziennym celem wizyty, Stasia z trudnością układa słowa podziękowania: „Dar rodaków z zagranicy jest dla mnie niespodzianką. Trudno mi wyrazić całą serdeczność i uzruszenie, jakie mnie ogarniają. Myślę, że wtedy latem, kiedy to się zdarzyło, każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Przecież tam był śmiertelnie zagrożony dzieci”.

EWA GORCZYCKA

Na Centrum Zdrowia Dziecka

Więź z krajem

Na każdej naszej liście ofiarodawców nowe setki nazwisk — osoby indywidualne, szkoły, kluby książki i prasy, przedsiębiorstwa, organizacje społeczne. Ofiarności naszych Czytelników, które świadczą na Salę „Przyjaciółki” w Centrum Zdrowia Dziecka dowodzi, że cel społecznej zbiórki bliski jest sercu każdego Polaka. I nie tylko w kraju, lecz także za granicą.

Drukowaliśmy listy naszych rodaków, którzy wpłacili na konto „Przyjaciółki” z literką „P” niemałe sumy. Dziś wiadomość z kraju skandynawskiego. Ośrodek Polacy zamieszkali w Szwecji pierwsi wezwali Polonię na całym świecie do zbiórki na rzecz Centrum Zdrowia i włączyli się do akcji zbiórkowej z pełnym zaangażowaniem. Ostatnio 5 tys. koron szwedzkich złożył na Centrum przedstawiciel Polonii szwedzkiej K. Konrad, który odwiedził Polskę. Zbiórka na Centrum daje więc nie tylko efekty materialne, ale zacieśnia więź z Ojczyzną naszych rodaków zza granicę.

Jak zwykle dziękujemy serdecznie wszystkim Czytelnikom, którzy wpłacili na Salę „Przyjaciółki” i prosimy o dalsze wpłaty. Przypominamy numer naszego konta w PKO: 1-9-122-222. (Wpłaty prosimy dokonywać na blankietach z literką „P” lub na zwykłych blankietach dopisując literkę „P”)

A oto kolejna lista ofiarodawców: Szkoła Podstawowa w Sarapławie, Sanitarna Pracownia PKP Strzyżów n/W., Szkoła Podstawowa Małki, Kom. Rodzicielski wieś Białogóra, ZSZ w Ostreszowie, L.O. Kl. XII z wychow. Odolawów, Spółdzielnia Uczniowska „Pszczółka”, Szkoła Podstawowa w Chajnowie, Szkoła Podstawowa — Stopanowo, Jan Tromoc Lebań k/Pe-

znania, Szkoła Podstawowa nr 10 Pila, Szkoła Podstawowa Kl. VII c w Bodzanowie, Spółdzielnia Uczniowska Szkoła Podstawowa w Bodzanowie, Szkoła Podstawowa w Radzanowie, pow. Płock, Samorząd Uczniowski Szkoła Podstawowa w Zdzierzynie, pow. Płock, Szkoła Podstawowa w Nadółkach, Spółdzielnia Uczniowska Szkoła Podstawowa w Kurnosie, Spółdzielnia Uczniowska „Pszczółka” w Dobrenkach, Szkoła Podstawowa w Blachach, pow. Wyszków n/B., Szkoła Podstawowa w Basewie Starym.

Szkoła Podstawowa w Piotrkowicach, Szkoła Podstawowa nr 4 w Złotoryi woj. Wrocław, Bolesław Kawał — Trzebinia, Szkoła Podstawowa w Bożkowicach, L.O. Stary Sącz, Absolwenci Kl. VIII Szkoły Podstawowej nr 10 w Płocku, Szkoła Podstawowa — Krzemień II, POP przy PUK, Kraków, Szkoła Podstawowa nr 1 Kl. VI a Przemków, Szkoła Podstawowa nr 1 Klasa VII a — Leszno, SKO Szkoła Podstawowa — Róże, pow. Gołub Dobrzyń, Państwowe Ognisko Muzyczne Złotów, ZZZPS Rada Zakładowa przy BOPM w Bydgoszczy, Kolo TPD — Gdańsk-Oliwa, Teresa Gościński — Poznań, Spółdzielnia Uczniowska, Szkoła Podstawowa w Borkach Wyrkach, Dziełn. Przych. Obw. Łódź Bałuty, Szkoła Podstawowa nr 2, Konstantynów Łódzki, Szkoła Podstawowa w Słupsku, Szkoła Podstawowa w Józefowie n/W., Szkoła Podstawowa Kl. VII a w Rykach, Szkoła Podstawowa Kl. VII c w Rykach, Szkoła Podstawowa Kl. VII c w Rykach, Spółdzielnia Uczniowska „Pszczółka”.

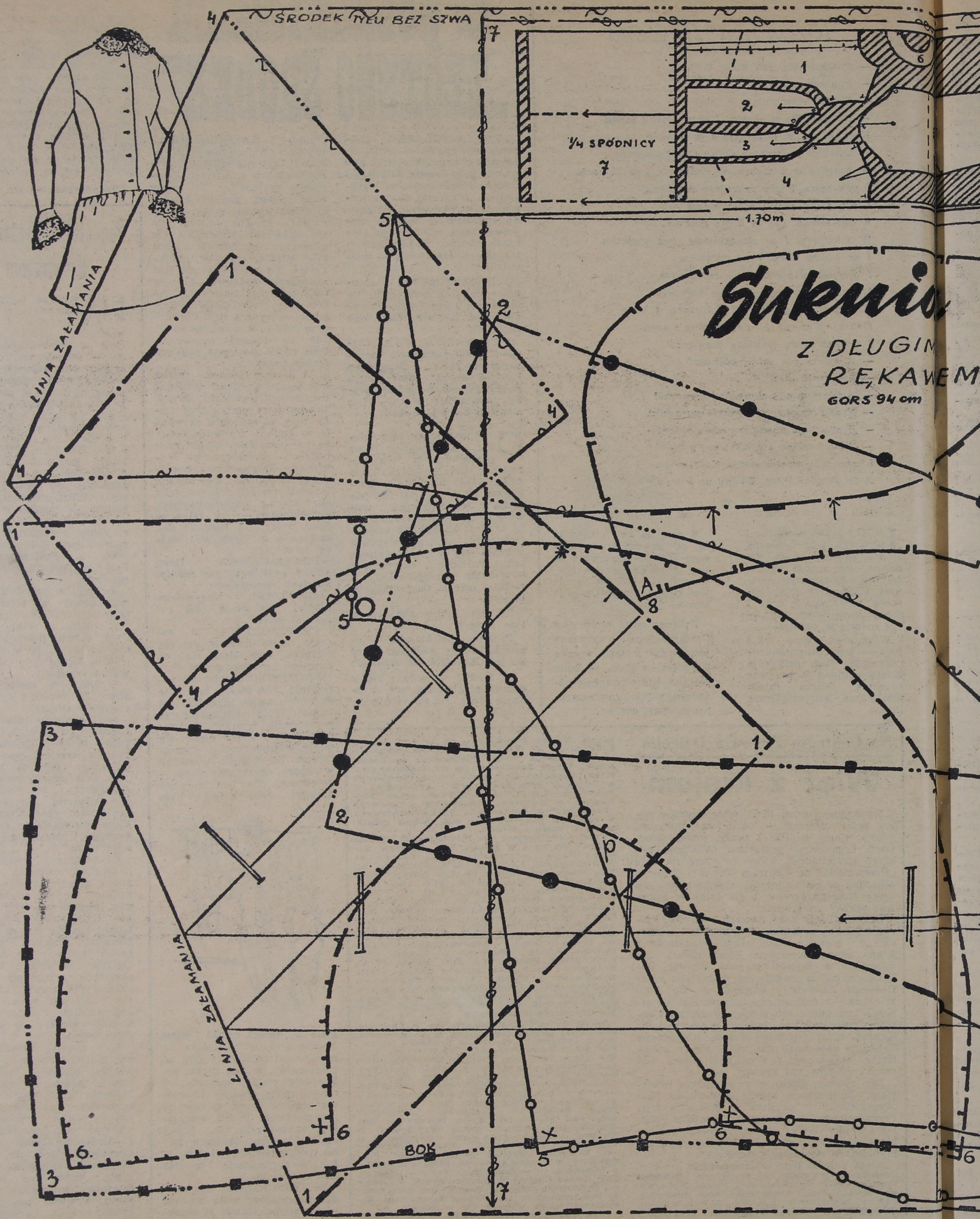
Szkoła Cwiczeń L. Pedagogicznego w Chelmie, Kolo PCK Szkoła Podstawowa nr 89 Warszawa, Szkoła Podstawowa Kl. IV c w Grodzisku Mazow., POP PZPR Teren Prac. Adm. XI Warszawa, LOK Ośr. Szkol. Zaw. Kier. Stargard Szczeciński, Kurs Samochodowy — Kania, pow. Stargard, Szkoła Podstawowa w Strózewie, p-ta Pyrzyce, Kolo ZMS Szpital Miejski — Stargard Szczeciński, Szkoła Podstawowa nr 4 w Zaganiewie, Szkoła Podstawowa nr 2 w Łedzinach, Szkoła Podstawowa we Wszemborzu, Spółdzielnia Uczniowska „Przyszłość” przy ZSZ Sandomierz, Adela Dolecka — Częstów, pow. Kutno, Antoni Paradowski — Złotów, Miejska Przychodnia Obwodowa w Piotrkowie Trybunalskim, Maria Obdulowicz — Wieliczka, Spółdz. Uczn. Szkoły Podstawowej w Tarnowie, Szkoła Podstawowa nr 2 w Łedzinach, Obwodnica Spółdz. Pracy — „Zgoda”, ZNP Zarząd Ogniska w Dobieszewicach, Spółdzielnia Uczniowska „Wygoda” pow. Będzin, Kier. Szkoły Podstawowej nr 4 w Nowym Targu, Kom. Rodzicielski Szkoła Cwiczeń SN — Słupsk.

Rada Zakładowa Prac. Państw. i Spółdz. przy PPRN Słupsk, Paweł Burzyński PKS Węgorzewo, ZSZ CZSP — w Lesznie, Szkoła nr 10 — Płock.



stale na oczach matki i ojca. Ważne jest by wiedziało, że rodzice interesują się tym co robi, mówi, z kim przebywa. Pocucie ciągłej, psychicznej opieki może chociaż częściowo chronić przed życiowymi potknięciami. Przed wszystkim kim co w życiu złe, dzieci nie uchronimy. Możemy tylko podpowiadać: traktuj to tak, a to inaczej; to jest dobre, a to złe.

PRZYJACIÓŁKA: Ale młodzi przeważnie wolą słuchać rówieśników. Nawet są skłonni zapytać: „dla kogo dobre? Dla starych, czy dla nas?”

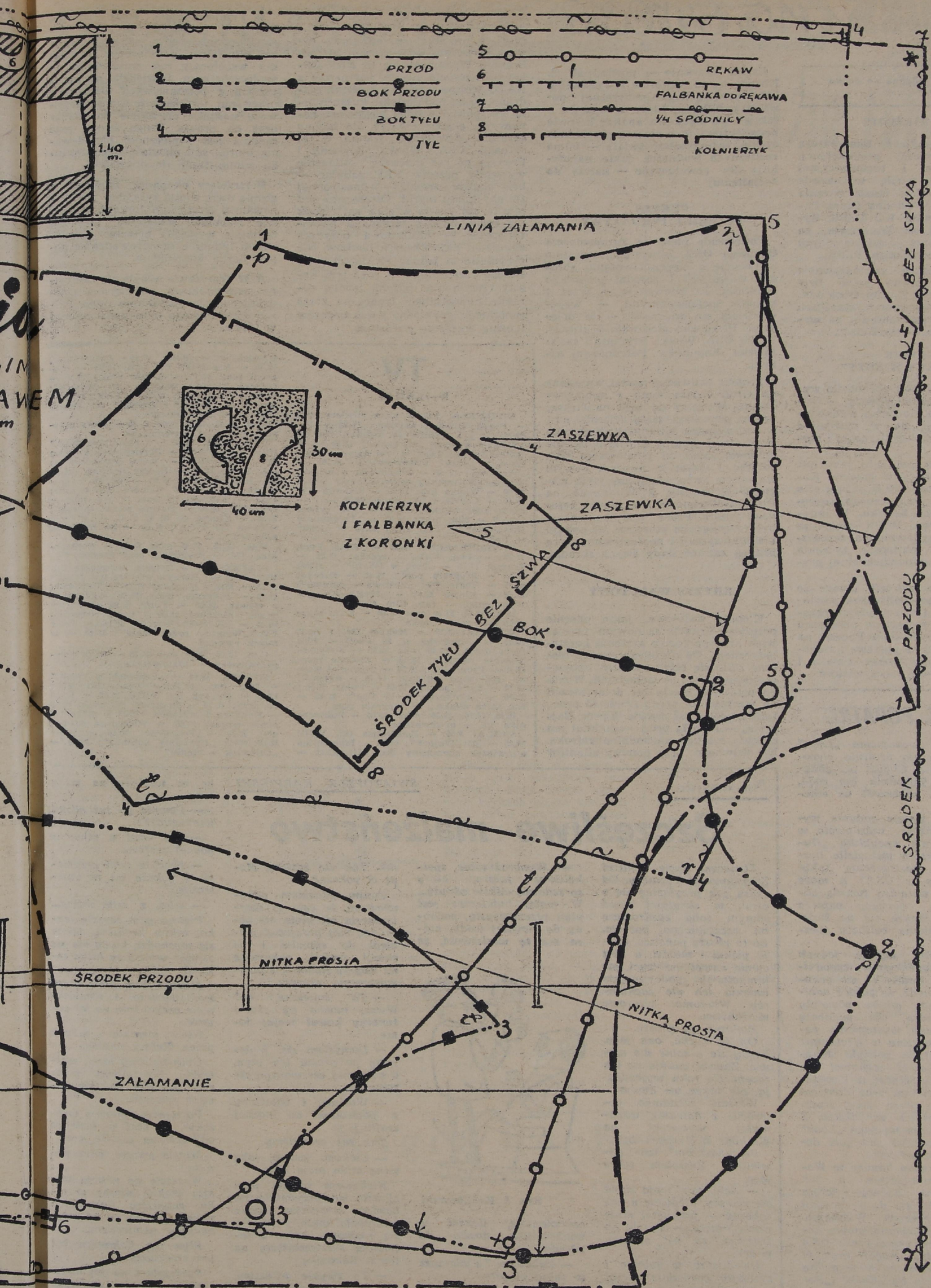


Wykrój sukni wizytowej z lekkiej wełny. Obwód w gorsie 94 cm. Stanik przedłużony do bioder, dopasowany pionowymi cięciami z przodu

i w tyle, zapięty na całej długości przodu. Rękaw długi, wąski, przy dłoni ozdobiony małym kłosem. Kołnierzyk wykładany „be-be”.

Spódniczka lekko zmarszczona, dożyta do przedłużonego stanika. Suknia ozdobiona koronkowym kołnierzykiem i kłozowymi mankietami z koronki.

Uwaga — wykrój wykonany z pliską jedwabną, wszycia kołnierza, welny i z koronki być kończone osobno, do



Wykończony
kosu, bez
perzki z
bve wy-
wania w
reku (na zmianę). Kolnierzyk koron-
kowy nałożony na welniany wyglą-
da źle. Kłoszowe koronkowe man-
kiety doszywamy ręcznie do rękawa
wykończonego kłosikiem z welny.

Suknię tę można też nosić bez
ozdób z koronki, zakładając modne
obecnie długie sznurki korał w po-
łączeniu z łańcuszkami.

Na suknię z podanego przez nas
wykroju potrzeba 170 cm materiału
140 cm szerokości. Kawalek koronki
— 40 cm na 30 cm.

Numer ten oddano do druku
2. XII o godz. 16.

PO V ZJEŹDZIE

„Należy utrzymywać temperaturę wysokiej aktywności produkcyjnej, polityczno-ideowej i organizacyjnej, jaką cechowała partię w okresie przedzjazdowym i w czasie trwania Zjazdu” — mówił członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Ryszard Strzelecki w Warszawie, na naradzie sekretarzy organizacyjnych Komitetów Wojewódzkich PZPR.

Nie maleje gorące zaangażowanie ludzi pracy w sprawy, które były przedmiotem obrad Zjazdu. Obok wielu spotkań z delegatami w zakładach pracy odbywają się zebrania na wybrane tematy z uchwały Zjazdu.

50-LECIE „KSIĄŻKI I WIEDZY”

50-lecie działalności obchodziło wydawnictwo „Książka i Wiedza” — najstarsza w Polsce placówka wydawnicza, specjalizująca się w dziedzinie literatury społeczno-politycznej i ideologicznej.

Na uroczystym spotkaniu, jakie odbyło się z tej okazji w gmachu Komitetu Centralnego PZPR, zabrał głos członek Biura Politycznego, sekretarz KC — Zenon Kliszko. W imieniu kierownictwa PZPR złożył on pracownikom wydawnictwa serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia sukcesów w ich odpowiedzialnej pracy.

Zenon Kliszko zwrócił uwagę, że książka społeczno-polityczna powinna być mądrym i niezawodnym przewodnikiem po rozległych obszarach przemian dziejących się w Polsce i na świecie, wpływać na postawę i stanowisko czytelników wobec zjawisk i faktów, jakie niesie rzeczywistość.

POPATRZ, POPATRZ!

Amerykańskie czasopismo „Look” („Popatrzyć”) wszczęło ostatnio niecodzienną kampanię. Chodzi o... abdykację papieża! Tygodnik ów żąda, aby Paweł VI... przeszedł na emeryturę.

Czy może to śmiałe żądanie wysuwa amerykańskie czasopismo w związku z ostatnią encykliką „Humanae Vitae”, która wzbudziła liczne protesty i zastrzeżenia także wśród katolików w USA? A może niechęć „Look” wzbudza twarzą odmowna decyzja obecnego papieża wobec powtarzających się na świecie żądań zniesienia celibatu (bezżeństwa) księży?

Nie te zarzuty wybijają jednak „Look” amerykańskiemu tygodnikowi w polityce Pawła VI nie podobna się np. zapowiedź, że papież udałby się do Hanoi, gdyby powstały sprzyjające warunki. Nie podobają się też kilkakrotnie wystąpienia papieża na rzecz rozbrojenia w Wietnamie i pośrebnia krytyka polityki Johnsona. Ponadto papież zachował też, jak wiadomo, neutralność w konflikcie arabsko-izraelskim oraz domagał się poszanowania przez Izrael słusznych praw arabskich uchodźców. Z tych właśnie faktów wyciąga „Look” wniosek, że Paweł VI „nie jest dostatecznie chrześcijański”.

Już kiedyś Johnson bawiąc w Watykanie bezceremonialnie, a jak twierdzą niektóre agencje, wręcz grubiańsko odniósł się do propozycji papieskich dotyczących Wietnamu. Teraz sposób traktowania głowy kościoła katolickiego przez prasę USA wskazuje, że jeden choćby krok w stronę pokoju, jeden ten niewygodny dla USA, wystarcza by „Look” („Popatrzyć”) żądał abdykacji papieża.

Popatrzyć, popatrzyć...

Partia oczekuje — powiedział Z. Kliszko — od autorów i wydawców literatury społeczno-politycznej nowych publikacji, które w oparciu o fakty i ich naukową analizę krzewić będą i utrwalą w masach przeświadczenie, że przyszłość świata — mimo rozlicznych trudności, jakie napotyka siły rewolucyjne — należy do socjalizmu.

SUKCES POLSKIEJ INICJATYWY

Posiedzenie plenarne Zgromadzenia Ogólnego ONZ zatwierdziło ostatnio konwencję o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Za konwencją — wraz z krajami socjalistycznymi — wypowiedziała się większość — 58 delegacji. Przeciwko głosowało 7 krajów, m. in. USA, Wielka Brytania i rasiistowska Republika Południowej Afryki.

Projekt konwencji został wniesiony do ONZ 4 lata temu z inicjatywy Polski. Mieliśmy do tego największe prawo, gdyż nasz naród uciepiał najwięcej wskutek hitlerowskich zbrodni w ostatniej wojnie. Chodzi o to, aby uchronić świat od powtórzenia tych zbrodni i zapobiec zarazem nowym wojennym okrucieństwom, jakie ciągle mają miejsce w Wietnamie, na Bliskim Wschodzie i w innych rejonach świata. Praca nad konwencją była zwycięskim starciem sił pokoju z siłami agresji i neofaszyzmu, które pragną zatrzeć ślady swych zbrodni.

KRYZYS WALUTOWY

Kłopoty walutowe, jakie obecnie przeżywa Francja są nowym przejawem kryzysu całego systemu kapitalistycznego. Od dłuższego czasu widoczne stało się obniżenie siły nabywczej szeregu walut zachodnich. W ciągu ostatnich pięciu lat dolar stracił na wartości 13 proc., frank 15 proc., funt szterling zaś prawie 18 proc. Najmniej — bo o 11 proc. — dotknął ten proces markę zachodnoniemiecką. Nic dziwnego: przy pomocy aliantów

NRF przez ostatnie lata wyrosła na groźnego dla nich partnera i konkurenta: — eksport zachodnoniemiecki jest około dwa razy większy niż francuski, a produkcja przemysłowa ma wartość wyższą o 70 procent niż we Francji. Wykorzystując to NRF usiłowała narzucić swoim partnerom z NATO własne warunki: w Bonn zgadzano się na podniesienie kursu marki (co spowodowałoby pewne przyhamowanie eksportu NRF), ale żądano zarazem dewaluacji franka. W tej sytuacji USA, Wielka Brytania i Francja po raz pierwszy solidarnie wystąpiły przeciw NRF, żądając — bez skutku zresztą — jednostronnej zmiany kursu marki. Ostatecznie ani marka nie poszła w górę ani frank nie spadł. Kryzys zażegnano prowizorycznie — miliardową pożyczką dziesięciu największych banków. Nie przyniesie to jednak na dalszą metę stałego rozwiązania. A poza tym koszty utrzymania pozycji franka poniesie niewątpliwie francuska klasa robotnicza, gdyż ceny wielu towarów i usług wyraźnie wzrastają.

TV

8-14.XII.68

NIEDZIELA: 9.20 — Kurs rolniczy; **9.55** — Przypomnamy, radzimy; **10.15** — Połączający i wybitni (z Lipska); **11.00** — „Stawka większa niż życie”; **12.10** — W starciu kinie; **13.05** — Państwowy Teatr Lalek: „Ptak księżycowy”; **14.10** — Przemiany; **14.40** — Pogadanka o języku; **15.00** — Gimnastyka artystyczna (z Sofii); **17.00** — Wielka gra; **17.55** — Felieton TV; **18.10** — Ludzie i zdarzenia; **18.30** — Program rozrywkowy; **18.55** — W rytmie jazzu — film muz.; **20.05** — „Tajemnicze zniknięcie” — film ang.; **21.50** — „Ewa” — film.
PONIEDZIAŁEK: 16.55 — Kino Północ; **17.15** — Pan Półka i spółka; **17.35** — Tramp; **17.55** — „Port w Gdyni” — film; **18.15** — Program publ.; **18.45** — Eureka; **20.05** — Teatr TV: „Zabawa z ogniem”; **21.10** — Kłaps; **21.45** — „Myśliwskie pozdrowienia” — rep. film NRD.
15.40, 16.15, 22.30 oraz **23.05** — Kurs przygotowawczy — fizyka.
WTÓREK: 9.35 — Makbet (kl. I i II); **10.25** — „Gorączka w El Pao” — film franc.-meks.; **12.45** oraz **15.05** — Przysposobienie rolnicze; **16.55** — Zreczne ręce; **17.15** — Progr. lok.; **17.30** — Z drugiej strony szklanego ekranu; **17.45** — Azymut; **18.10** — Suita polska; **18.45** — Progr. film.; **20.05** — „Gorączka w El Pao”; **21.40** — Nie sama nauka... — program publ.
15.40, 16.15, 22.30 oraz **23.05** — Politechnika TV — matematyka.
ŚRODA: 9.55 — Elektroliza (kl. VIII); **10.25** — „Dr Wojtek”; **11.55** — Mieszana a związek chemiczny (kl. VII); **15.10** —

W SKRÓCIE
■ Przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Polski M. Spychalski wygłosił przemówienie na sesji WRN we Wrocławiu, poświęconej rozwijaniu współpracy rad narodowych ze społeczeństwem. Powiedział m. in., iż jednym z podstawowych elementów pracy rad jest kształtowanie właściwego stosunku obywatela do władzy oraz do prawa. Drugą stroną tego zadania jest konieczność likwidowania biurokracji, niewłaściwego stosunku administracji do obywatela.

■ Izraelcy okupanci zrównali z ziemią dwie wioski syryjskie. Na okupowanym terytorium Jordani w mieście Nabulus soldateska Izraela brutalnie wystąpiła przeciw demonstracji ludności, przeprowadzając potem liczne wysiedlenia.

■ W Warszawie odbyła się centralna sesja naukowa, poświęcona pięćdziesięcioleciu odzyskania przez Polskę niepodległego bytu państwowego w 1918 r.

Matematyka w szkole; **16.55** — Zwierzyniec; **17.40** — Nie tylko dla pań; **18.00** — Program lok.; **18.15** — Sezam muz.; **18.45** — Oblicza Temidy; **20.05** — „Dr Wojtek”; **20.55** — Światowid; **21.25** — PKF; **21.35** — Studio 63 „Stefan i Helena” (z „Dzienników” — Zeromskiego).

15.40, 16.15, 22.55 oraz **23.30** — Kurs przygotowawczy — matematyka.
CZWARTEK: 8.35 — „Tajemnica tajgi” (film radz.); **9.55** — Ponure lata kryzysu (kl. VIII); **11.55** — Karol Szymanowski (kl. VIII); **12.45** — Poezja miłosna (kl. I i II); **13.05** — Ekran z bractwem; **18.00** — Z kamery po świecie; **18.25** — Kronika 50-lecia Kraju Rad — rok 1927; **18.45** — Dawne pieśni Bałtyku; **20.05** — Klucze do M-3; **20.35** — „Stawka większa niż życie”; **21.40** — Na morskich szlakach.

15.40, 16.15, 22.25 oraz **23.00** — Politechnika TV — geometria oraz chemia.

PIĄTEK: 9.55 — Zajęcia techniczne (kl. VII); **10.25** — „Stawka większa niż życie”; **16.55** — Miś z okienka; **17.10** — Telekam; **17.20** — Program lok.; **17.35** — Człowiek a ziemia; **18.05** — Film; **18.20** — Wielcy znani i nieznani; **19.00** — Wiem wszystko; **20.05** — „Star-68” — rep.; **20.35** — Teatr TV: „Wypluty przez tęczę”; **21.45** — 10 minut recenzji.

15.40, 16.15, 22.20 oraz **22.55** — Kurs przygotowawczy — matematyka.

SOBOTA: 10.25 — „Człowiek w cieniu” — film ang.; **11.55** — Owady (kl. VII); **12.45** — Meksyk (kl. VIII); **15.45** — Kurs rolniczy; **16.20** — Program tygodnia; **17.05** — Konkurs 5 milionów; **18.05** — Encyklopedia morza; **19.00** — Wieczorne rozmowy; **20.10** — Tele-Echo; **20.50** — Teatr Rozrywkowy: „Porwanie Sabine”; **22.55** — „Człowiek w cieniu”.

Na wesolo

Szczęśliwe małżeństwo

Słoneczne życie mieli ci Zdzisławowie Tarnicey. Od czasu jak przyjaźnię się z nimi, w skrytości przed samym sobą zazdroścąc im szczęśliwego pożycia. Bo to proszę państwa, obaj piękni i młodzi, a nikt cienia nawet nie rzucił, jakkolwiek podejrzeniem imienia ich nie zachmurzy. Wiadomo: wzorowe małżeństwo.

Błękitne po prostu. On ją kocha, ona jego. Nigdy źle o sobie nie mówią. Zawsze widuje się ich razem. Co roku wyjeżdżają, ale także we dwoje.

Właśnie niedawno powrócili z dalekiej, wspólniejszej wycieczki na Wschód. W Indiach byli. Postanowili ich odwiedzić. Zastałem tylko jego.

— Ach, jak moja żona się ucieczy, kiedy cię u nas zobaczy — przywitał mnie uśmiechnięty. — Poszła do fryzjera, za pół godziny wróci.

Usiedliśmy w salonie i przemili gospodarz zaczął opowiadać mi swoje wrażenia z dalekiej podróży.

— Wyobraź sobie, spotkaliśmy fakira, który sprzedawał eliksir zdrady... W małej buteleczce jest płyn przezroczysty, podobny do zwykłej wody, która ma tę właściwość, że



Rys. J. Królikowski

czervenienie, ilekroć w małżeństwie doszło do zdrady.

— Zabawne. Ty wierzysz w takie głupstwa?

— Nie wierzę, ale moja żona kupiła jeden flako-

nik. Tak dla żartów. Mogę ci pokazać.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, że cała ta szarlataneria nie mnie nie obchodzi, mój przyjaciel wybiegł do sypialni i po chwili wrócił, pokazując mi zwykły flakonik z przezroczystym płynem.

— To śmieszne, co? Wiesz, można by zrobić świetny kawał mojej żonie.

— Domyslałem się. Wylejemy po prostu ten płyn, a nalejemy czerwonego amentu...

— Właśnie, i odłożymy z powrotem do nocnej szafki.

Tak też zrobiliśmy.

— Ciekaw jestem, jaką minę zrobi moja żona.

Niebawem piękna pani zjawiła się, przywitała się bardzo serdecznie, czule ucałowała męża i zaczęła się rozmowa, którą z łatwością skierowaliśmy na temat skłeronika.

— To zwykłe oszustwo, nie wierzę w takie cuda, ale kupiłam ów eliksir tyl-

ko ze względu na niską cenę...

— Pewnie go już gdzieś wyrzuciłaś?

— Nie. Jest u mnie w nocnej szafce...

— Niechże pani przyniesie i pokaże mi tę buteleczkę.

— Ależ z miłą chęcią... Piękna pani wyszła lekko, takim krokiem, jakim się wychodzi, kiedy ma się zamiar wrócić za kilka sekund.

Magneliśmy sobie porozumiewawczo i uśmiechnięci czekaliśmy na jej powrót.

Nie wracała jednak przez dłuższą chwilę.

Obaj byliśmy nieco zdziwieni. Położyliśmy przecież flakonik na tym samym miejscu.

Po minucie miałem wrażenie, że ktoś w łazience odkręcił na chwilę kran.

Minęła jeszcze jedna minuta.

Wreszcie do pokoju weszła piękna niosąc w ręku magiczny flakonik i pokazała nam go ze swobodnym uśmiechem...

Płyn we flakoniku był przezroczysty.

Spojrzałem na jej męża.

Miał wytrzeszczone, skamieniałe oczy.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

ODPOWIEDZI

„Po dłuższym stanie — pisał Maryla S. — puchną mi nogi w kostkach. Lekarz orzekł, że jestem zdrowa. Teraz przed świętami, gdy pracuję goni, zapewne znów pojawi się moja dolegliwość. Jak jej przeciwdziałać?”

Staraj się w miarę możliwości wykonywać niektóre prace siedząc (np. prasowanie, obieranie jarzyn i owoców itp.). Jeżeli opuchlizna nie jest objawem choroby, lecz po prostu przemęczenia, spróbuj zastosować następujący sposób: tuż przed spaniem zanurz ręcznik w naparze rozmarynu lub wody z dodatkiem soli; po dokładnym wyżyciu owiń nim nogę w kostce i podłóż dwie poduszki lub wałek, aby nogi były uniesione. Przez noc nogi powinny wrócić do normalnej „formy”. Rano wetrzaj w nie nieco kremu, masując całe nogi równomiernie od dołu ku górze (w kierunku serca).

ALICJA: Przy sukni bez rekawów, w której chcę wystąpić w czasie świąt, wy-

golone pachy wyglądać będą estetyczniej. Usunięcie włosów przy pomocy aparatu lub maszynki do golenia wywołuje niekiedy podrażnienie skóry, odczuwa się wtedy „szczypanie” pod pachami. Unikniesz tego przykrego uczucia, jeśli po usunięciu włosów nie będziesz stosować w tych miejscach wody kolońskiej ani środków przeciwpotowych, lecz przetrzesz je łagodnym (nie perfumowanym) tłustym kremem.

Zamiast golenia można zastosować specjalny preparat do usuwania włosów. Przepis znajdziesz na opakowaniu.

ZOFIA: Dobrodziejstwem dla zmęczonych oczu są kompresy z naparu herbaty, rumianku lub mięty. Można z powodzeniem wykorzystać torebki z herbatą „Express”, oczywiście po wyjęciu ze szklanki po naparzeniu. Tamponik macza się w ciepłym naparze i kładzie na kilka minut na oczy. Kompres taki nie tylko doskonale działa na oczy, ale również uspokaja system nerwowy.

„PO CZTERDZIEŚCIE” — Radzimy kupić puder (ewentualnie płynny lub w kremie) w odcieniu jasno-beżowym. Dla kobiet w wieku dojrzałym ten odcień jest najodpowiedniejszy (odmładza). Ciemny puder raczej postarza i niekiedy daje niekorzystne cienie. C.

Wymieniamy doświadczenia

Włodzimierz K. z Czechowic pisze: „Gumowe żelówki i obcaszki są wytarte i gładkie, podczas zimy grożą niebezpieczeństwem, bo łatwo można się pośliznąć i upaść. A wystarczy gumę przecierać od czasu do czasu papierem szmerglowym (ściernym), by uniknąć przykrych skutków jej gładkości”.

Daniela J. z Turka radzi nie wyrzucać zapalek do kubła, węglarki itp. bo często znajdują się tam papiery i inne materiały łatwopalne. Zarząca się zapalka nieraz

twiej pastuje się je przy pomocy szczoteczki do rąk — nie za twardej i nie za miękkiej — naturalnie przeznaczonej tylko do tego celu. I pasty mniej się zużywa, i ręce się nie niszczą, i praca krócej trwa, a podłoga jest gładka i po wyfroterowaniu równo lśniąca”.

Stanisława S. z Elbląga radzi: „Nieraz gospodynie męczą się z kurkami od piecyków gazowych, które funkcjonują opornie. Jest to szczególnie kłopotliwe przed świętami, gdy się dużo piecze. Ja już po wygaszeniu całego gazu, nakładam wokół opornego kurka watę, zwilżoną naftą. Taki okład robię na noc, gdy już z piecyka nikt nie korzysta. Rano okład zdejmuję i watę wyrzucam a kurek jest znakomicie rozluźniony. Przy bardzo opornych kurkach trzeba taki naftowy okład powtarzać przez 2—3 noce, a potem oczyścić z brudnego osadu, wydobywając go np. dłutkiem”.

Janina Soja pisze: „Na święta każda gospodyni chce mieć ładnie usztywnione serwetki. Ja robię to tak: po upraniu wkładam suche serwetki do papki z maki ziemniaczanej, rozpuszczonej w letniej wodzie i od razu prasuję przez czystą, wilgotną, białą szmatkę — aż do wyschnięcia. Serwetki zyskują połysk, sztywność i ładny wygląd. Ale podkreślam, że prasować trzeba koniecznie przez moką szmatkę, bo bez niej — serwetka traci połysk i żółknie”.

Autorom dziękujemy i wysyłamy nagrody.

Magia kuchenna

Jeśli placek pozostawiony w formie całkowicie ostygł i trudno go wyjąć, wystarczy lekko podgrzać blachę lub zmoczyć ścięgę w gorącej wodzie, wyjąć ją i położyć wokół formy. Placek da się wyjąć bez trudu.

Zaschnięte białko znów napęcznieje i będzie się

nadawało do użytku, jeśli poleje się je zimną wodą. Uwaga! Z białka przechowywanego lub ubijanego w tłustym naczyniu nie uda się już zrobić sztywnej piany.

Aby upieczone mięso nie rozpadało się podczas krojenia, dobrze jest wbić w nie pionowo specjalne

Świąteczne ciasteczka

Ewy, Marysie i Adamowie proszą nas o przepisy na: „po-dzielne, małe, smaczne i mniej znane” ciasteczka dla gości świątecznych i imieninowych. Ewa B. pisze: „Mogą być nawet pracowitsze i droższe, byle były nie oklepane...”

Zacznijmy więc od ciasteczek pikantnych, naprawdę oryginalnych, takich pod wino lub pitny miód. Mamy przy tym nadzieję, że w okresie przedświątecznym nasze przepisy przydadzą się nie tylko miłym solenizantom, ale i innym Czytelnikom.

Pikantne kuleczki. 25 dkg maki, pół malej lub 1/4 większej paczki proszku do pieczenia, pół płaskiej łyżeczki pieprzu (lepiej byłby biały, ale może być i czarny), pół płaskiej łyżeczki imbiru, skórka starta z pół cytryny — razem wymieszać i przesiać przez plastikowe sito. W środek wlać 4 łyżki wody, a 12,5 dkg margaryny zetrzeć lub pokrajać na wiórki i wraz z 5 dkg (duża łyżka) cukru — dodać do tej mieszaniny i szybko wyrobić na ciasto. Ciasto uformować w wałek, pokrajać jak na małe knedle i utoczyć kulki. Na wysmarowaną tłuszczem blachę układać kulki w niezbyt dużej odległości od siebie. Piec w nagrzanym piekarniku ok. 15 minut w średnio gorącej temperaturze (190 st. C.).

Przygotowanie tych kuleczek i ich upieczenie trwa około 40 minut.

„Ciasteczka Marysi” wyglądają prześlicznie, ale ich przygotowanie trwa około godziny. To już ciasteczka „na słodko”.

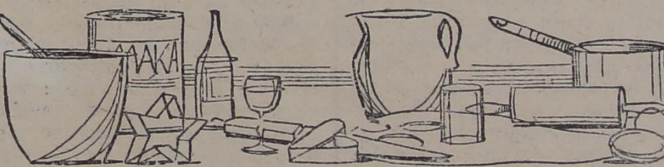
25 dkg maki, na koniec noża proszku do pieczenia — razem przesiać przez stilonowe sito. W środek zrobić dołek i wbić 1 jajo. Dookoła wysypać 10 dkg cukru i 12,5 dkg wiórków margaryny. Dodać jeszcze paczkę cukru waniliowego i odrobinę soli. Posiekać wszystko nożem i szybko wyrobić ciasto. Rozwałkować je cienko i wycinać gwiazdki lub kraczki (np. szklanką). Ile wytnie się kraczków, tyle samo trzeba wyciąć „pierścionków” tej samej co kraczki wielkości, ale tylko no. 1 cm szerokie (jeśli nie ma foremki mniejszej o 1—1,5 cm, to bierzemy szklaneczkę lub kieliszek o węższej średnicy). Kraczki, jak i „pierścienie” pieczemy osobno, na wytłuszczonej blasze, w bardzo gorącym piekarniku (ok. 220 st. C.) przez 10—15 minut, na złoty kolor.

Gdy ciasteczka odrobinę przestygną, kraczki smarujemy dżemem lub marmoladą, a „pierścienie” grubo obsypujemy (przez sitko, np. od herbaty) cukrem-pudrem. Można też zrobić troszkę lukru, dodając do niego cukier waniliowy, i posmarować ciasteczka lukrem. Dopiero na lukier dać trochę dżemu, a na wierzch pierścieni ciasta obsypany cukrem.

Jeśli damy tylko dżem, to powinien być on dobrze rozarty na jednolitą masę. Pięknie wygląda dżem morelowy (żółty) lub malinowy (czerwony). Ciasteczka są bardzo smaczne i ozdobne.

Orzechowe paleczki. Czas przyrządzania ok. 40 minut. 25 dkg maki przesiać na stolnicę, w środek wbić żółtko, rozmeszać i wlać łyżkę rumu (wódki, spirytusu czystego) — zamieszać. Dosypać 12,5 dkg zmieszanych orzechów, 15 dkg cukru i 20 dkg wiórków margarynowych. Wszystko razem posiekać nożem, wymieszać i szybko wyrobić ciasto. Oziębicie je np. w lodówce, a potem uformować wałeczki, grubość małego palca i pociąć je na długość ok. 6—7 cm. Piec w bardzo gorącym piekarniku (225 st. C.) przez 10—15 minut, na złoty kolor.

Gdy ostygną, można je — w połowie lub całe — maczać w rozpuszczonym kawałku czekolady. Wyglądają wtedy jeszcze ciekawiej, ale i bez tego są pyszne. I. G.



upieczeniem posmaruje się tłuszczem nie tylko formę, lecz również podłożony pod ciasto pergaminowy papier.

*

We wgłębieniu liści pora wciska się zazwyczaj piasek, który trudno usunąć. Toteż podczas mycia porów trzeba przeciąć liście wzdłuż rowka. Po umyciu nie pozostanie ani jedno ziarenko piasku. C.

Trzecia pięć

NIE wiem, czy czytając te słowa kobieta pracuje w nowym, czy w tradycyjnym zawodzie, ani kim jest w przeszłości, trzymilionowej rzeszy pracujących kobiet. Kimkolwiek jest, wiem jednak, że przez czas wykonywania swoich obowiązków zawodowych, a więc przez 8 godzin dziennie nosi zapewne męską odzież ochronną, w której czuje się jak... trzecia pięć. W praktyce nie istnieje odzież robocza dla kobiet w zawodach nowych, więc ubiera się nas, jak mężczyźni drobniejszego formatu. A w zawodach tradycyjnych jedynym typem roboczej odzieży dla kobiet jest fartuch i chustka na głowę. Chociaż co trzecim pracującym zawodowo człowiekiem jest kobieta — odzież roboczą zamawia się niemal wyłącznie z myślą... o mężczyznach. W bieżącym roku na 15 milionów sztuk odzieży roboczej, dla kobiet wyprodukowano... milion!

Instytut Wzornictwa Przemysłowego 5 lat temu wszedł na teren niemal dziewiczy, opracowując wzory odzieży roboczej dla kobiet. Zaczęto od rolnictwa, przemysłu piekarniczego i spożywczego. Ponadto przy Centralnym Laboratorium Przemysłu Odzieżowego w Łodzi działa pracownia projektująca odzież roboczą również dla kobiet. Plonem pracy obu tych placówek jest katalog — zestaw 150 ubiorów roboczych dla osób płci obojga, ale niejedną parę męskich spodni przyjdzie nam jeszcze zdebrać, zanim przy pracy będziemy właściwie ubrane. Przeczeń mnó-

go przecież podstawą rozdziału odzieży roboczej są tabele zaopatrzenia (stanowią załącznik do układu zbiorowego). Otóż te tabele, wbrew życiowej prawdzie, do tej pory nie uwzględniają faktu pracy kobiet! Nie ma więc w tabelach: kobiety-słuszarza, kobiety-tokarza, kobiety-elektrotechnika. Nie ma takiej kobiety w tabelach choć już przecież jest w... katalogach, które powinny stanowić podstawę zamówień dla fabrycznego zaopatrzeniowca. Katalog jednak w praktyce bywa całkowicie ignorowany wraz ze swymi 150 modelami odzieży roboczej.

Zaledwie 20 do 40 procent zakładów zamawia odzież w oparciu o katalog czyli o istniejące możliwości wyboru. Pozostałe zgłaszają zamówienia w sposób znakomicie uproszczony, podając krótko: ubrania drelchowe i ich ilość. Oczywiście, nie rozróżnia się charakteru pracy, ani jej specyfiki, płci, ani wymiarów nieszczęśliwiczki, która ma to nosić, a nawet w tym pracować. Toteż nieraz chodząc po fabrycznych halach chciałoby się zawołać: Kobiety, gdzie jesteście? Wszystkie to na w męskich ubraniach roboczych.

...Gdyby nawet jakiś zaopatrzeniowiec chciał ubrać kobietę wg możliwości „katalogowych” to i tak mu się to nie uda. Wojewódzkie centra handlu odzieżą przyjmują bowiem od wojewód-

kich hurtowni zamówienia w ilości od 500 sztuk wzwyż. Jeśli więc w zakładzie jest np. 80 słusarek to muszą one poddać się działaniu magii wielkich cyfr i czekać, aż będzie ich 500.



...Jeśli byśmy się jednak uporały z wszystkimi pośrednikami to też w chwili obecnej robotnica nie dostanie tego, co chce nosić. Przemysł stosuje bardzo wąską gamę kolorów — na 21 przewidzianych katalogiem — w praktyce mamy trzy smutne i płowiejące barwy: granat, szary i khaki! A estetyka ubioru — wiadomo, rzecz dla człowieka ważna, a szczególnie dla człowieka, który jest kobietą.

NA ostatnim, VIII posiedzeniu plenarnym CRZZ dużo mówiono o jakości odzieży ochronnej i roboczej. Zasadniczą tkaniną z której produkuje się odzież roboczą — to drelch, który objawia nieprzystojną wprost

kureczliwość — do 10 cm na 1 metr. Poza tym produkowaliśmy odzież roboczą z domieszką sztucznego włókna (bo nie mieliśmy dostatecznej ilości włókien syntetycznych) — co obniżało jej użyteczność (szybko się przecierała).

Tak było. Obecnie sytuacja radykalnie się zmienia. Sprawdzone maszyny wprowadzają istotne ulepszenia w procesach wykończeniowych. Do 1970 r. zlikwiduje się nadmierną kureczliwość drelchu, która utrzymywać się będzie w ramach polskiej normy, tj. 4 procent (4 cm na 1 metr). Wprowadzi się udział włókna syntetycznego (stylon), mniej kureczliwego i trwalszego w użyciu.

Aby odpowiednie organa rządowe mogły podjąć konieczne decyzje — Inspektorat Pracy CRZZ wspólnie z zainteresowanymi ministerstwami przedłoży do 15 grudnia (a więc już za tydzień!) konkretne wnioski: jak poprawić jakość odzieży roboczej i dostosować jej produkcję do potrzeb załóg. Sprawa tak dalece dojrzała do energicznego rozstrzygnięcia, że także znalazła swój wyraz w referacie na V Zjeździe partii. „Przedmiotem uzasadnionej krytyki ze strony załóg jest jakość i stan zaopatrzenia w odzież roboczą (...) — powiedział W. Gomułka. — Najbardziej racjonalnym rozwiązaniem tego problemu będzie koncentracja produkcji tych wyrobów w wyspecjalizowanych zakładach przemysłu kluczowego, nadzorowanych przez poszczególne resorty gospodarcze oraz zaopatrzenie tych zakładów w odpowiednie surowce. Konieczne jest również wydajne usprawnienie gospodarki tymi wyrobami w zakładach pracy”.

...Będziemy Cię, miła Czytelniczko, szczegółowo informować o dalszych losach tej sprawy. Tak długo (a to już niedługo!), aż będziesz mogła pracować w wygodnym, estetycznym, dostosowanym do Twojej pracy i płci ubraniu roboczym.

MARIA BANASIAK

Gość z pokoju Nr 3

PODRÓŻNYCH, których noc zaskoczyła w tej podzeczowskiej osadzie, miejscowi kierowali zazwyczaj do wdowy Jadwigi F. W. jej mieszkaniu było czysto i schludnie.

Pewnego wieczoru rozległo się pukanie. Wszedł sympatycznie wyglądający starszy mężczyzna. Dzwigał dwie pokaźne walizy. Gdy usłyszał, że wszystkie miejsca w pokojach są zajęte, wydał się szczerze zmartwiony. — Gdzie ja się teraz z tym podzieję? — mówił bezradnie się rozglądając. Wytlumaczył, że jest akwizytorem. Podobno nie spał już dwie noce, a jutro czekała go dalsza droga. Z trudem udało się gospodyni znaleźć jeszcze jedno miejsce.

Gość okazał się niesłychanie rozmowny. Zwiędził kawał świata. Przegawędzili parę godzin. Rano przy pożegnaniu zapewnił, że w przyszłym tygodniu znów przyjedzie. — Zresztą muszę tu przyjechać, choćby po to, żeby odetchnąć atmosferą domu...

Do słów uznania za lokum Jadwiga była przyzwyczajona. Ale inni podróżni słowa te rzucali pośpiesznie, zdawkowo, już z reka na kłamec. Wydało się jej, że w ustach Józefa brzmiały one jakoś inaczej. Słowo „dom” tchnęło takim ciepłem...

...Następnym razem na Józefa czekał najlepszy pokój: „trójka”. Miło było spędzić wieczór z takim gościem. Jadwiga pojechała, że wypatrzyć go z tęsknotą. Niecierpliwiło ją, gdy się dłużej nie pokazywał. Rozmowny, wesoły, ujmował coraz bardziej młodą wdowę. Zaczęło ją widywać z „tym obcym” w kinie. Ucinała ciekawskie zapytania sąsiadek na temat: kto on, czym się zajmuje, skąd przyjeżdża. Cóż to kogo obchodzi! Najważniejsze, że wolny, uładny, dobrze ubrany. Szybko minęły dwa miesiące znajomości. Pewne-

go dnia zaproponował małżeństwo. Nie odmówiła.

Przekonała się jednak wkrótce, że co prawda zmieniła stan cywilny, ale po dawnemu przebywała w domu sama. Mąż był całymi dniami w drodze. — Wziąłbyś Józia jakąś stałą pracę, tu na miejscu — namawiała. Józef jednak nie dał się przekonać i nie lubił rozmów na ten temat.

Któregoś dnia, gdy znów wpadł jak po ogniu do domu, Jadwiga wyznała mężowi, że jest w ciąży. Nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Czula żal, ale cóż robić. I znów, jak zawsze, Józef zniknął. Nie pokazywał się przez dłuższy czas. Wysłusko przez te jakieś interesy, o których nie chciał mówić — myślała Jadwiga w czasie bezsennych nocy.

Pewnego wieczoru odezwał się dzwonek. W drzwiach stał dwaj funkcjonariusze MO. Jeden z nich przedstawił nakaz prokuratora na przeprowadzenie rewizji. Nie rozumiała o co chodzi. Wyjaśnił więc, że towar, jakim jej mąż „handluje” pochodził z kradzieży, dokonywanych przez szajkę przestępców. Józef był ich współnikiem i paserem.

W parę miesięcy potem zjawiała się na rozprawie.

I tu dopiero, słuchając zarzucanych Józefowi przestępstw, jego wykrętnych, tchórzliwych odpowiedzi uświadomiła sobie całą swoją łatwowierność, swój błąd. Zawierzyła człowiekowi, którego właściwie nie знаła, nic o nim nie wiedziała. W rezultacie jej wymarzony dom stał na piasku. A mąż okazał się zwykłym przestępcą.

Nienaganna dotychczasowa opinia, zeznania świadków i dowody braku winy zwolniły Jadwigę od zarzutu paserstwa. Józef Z. został skazany na trzy lata więzienia i karę grzywny. IRENA SCHULTZ

(Dokończenie ze str. 7)

Problem płci wtedy jest sublimowany, przyjaźń staje się bardziej wartościową.

Dr doc. Kazimierz Zygmalski, pracownik Polskiej Akademii Nauk:

— Wolny czas młodych, ich rozrywki wiąże się z zadaniami kupowania rzeczy drogich, ciuchów, instrumentów itp. Nasza młodzież chce naśladować społeczeństwo bogatsze, ale te społeczeństwa zupełnie inaczej traktują pracę. W krajach zachodnich bogaci rodzice za naturalne uważają, że syn w czasie wakacji zarabia sprzedając gazety, sprząając, malując cudze mieszkania, a córka pielęgnuje dzieci w obcej rodzinie. U nas postawa młodych wiąże się często tylko z konsumpcją, a co za tym idzie — z żądaniem dodatkowej pracy rodziców!

Niesłuszne, gdy rodzice mówią: „Nie, mieliśmy tego wszystkiego w twoim wieku, ty też nie musisz mieć”. Czas się zmienił. Nikt nie każe uczyć się dziecku np. przy świecy, dlatego, że sam kiedyś tak się uczył, ale demoralizacja jest, jeśli młody człowiek żąda — nie świadcząc.

W poszukiwaniu złotego środka

Dyrektor warszawskiego Liceum im. Zamojskiego — dr Jan Gad:

— Najgorsze są krańcowości: — nie zezwalanie na nic, lub zgoda na zbyt wiele. Są dobrzy uczniowie czy uczennice, którym rodzice zabraniają nawet udziału w szkolnych rozgrywkach sportowych. A wystarczy spojrzeć wieczorem w lecie na nasze boisko, żeby zobaczyć drugiego „kraniec”. Około godz. 20—21 przez płot wskakują chłopcy i w najlepsze zaczynają się bawić. Ani matka ani ojciec nie zajątkują się, gdzie jest i co robi syn o tej porze.

PRZYJACIÓŁKA: Przejdźmy do konkretnych rozrywek. Co pan może powiedzieć o sporcie, tańcach, kawiarniach...

DYREKTOR: Sport — dla zdrowych jest świetnym relaksem. Dwie godziny tygodniowo gimnastyki w szkole to za mało. A tańcówki? Prywatki? — nie mam nic przeciwko temu, ale konieczny jest nadzór rodziców. Przy

tym rozrywka moim zdaniem nie powinna być celem. Rozrywka daje zadowolenie jeśli jest nagrodą po pracy.

Dr Julia Sobanska, psycholog, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego:

— Młodzi potrzebują rozrywek i odprężenia. Nauka powinna być przeplatana sportem, tańcem, czytaniem powieści, inaczej prowadzi do przemęczenia, a brak kontaktów z rówieśnikami — wywołuje napastliwość wobec otoczenia, w krańcowych wypadkach prowadzi do kłamstwa, ucieczek czy też do apatii, poczucia niższości itp.

PRZYJACIÓŁKA: A gdzie szukać „złotego środka” tak, aby młodzież miała rozrywki, a rodzice poczucie, że nie dzieje się nic złego?

DR SOBANSKA: Trudno o jedną receptę. Ale można powiedzieć na pewno, że stosowanie zbyt ostrych, despotycznych zakazów — nie jest skuteczne. Jeśli zakazy — to wyłącznie argumentowane. Trzeba też dążyć do kształ-

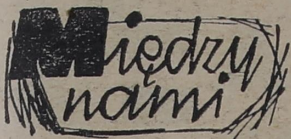
wania w młodym człowieku silnego charakteru i woli, wtedy można mu ufać. Silną wolę wyrobi w sobie m. in. wówczas, gdy sam będzie musiał rozwiązywać problemy życiowe. Nie wolno więc usuwać przed nim wszystkich trudności, zaspokajać wszystkich zachcianek. Młody człowiek czegoś powinien się wyrzec, na coś zapracować, o coś się zatroszczyć dla siebie i innych. Czasem powinien stanąć przed koniecznością wyboru: własna przyjemność — czy cudze dobro.

*

DROGIE CZYTELNICZKI I CZYTELNICZY! Z pewnością w tych wypowiedziach możecie potwierdzić słuszność własnych posunięć, lub dopatrzeć się ostrzeżenia, sygnału. Prosimy, przyslijcie nam swoje uwagi. Jakże metody usuwania konfliktów z dziećmi dyktuje Wam doświadczenie? Najciekawsze wypowiedzi wydrukujemy. Na kopercie zaznaczcie: **W POSZUKIWANIU „ZŁOTEGO ŚRODKA”**.

Rozmowy przeprowadziła: **HANNA POLSAKIEWICZ**

Czytelniczy pisał „Przyjaciółka” odpowiada



KOCHA, LUBI...

19-LATKA pisze: „Często chodzę do naszego klubu w Domu Kultury i tam pewnego razu przysiadł się do mojego stolika kolega, którego znałam tylko z widzenia. Od dawna bardzo mi się podobał. Później, ile razy byłam w klubie, Czesiek przysiadł się do mnie, odprowadzał do domu. W rozmowach radził, żebym zrobiła maturę, zachęcał do nauki. Pod jego wpływem zapisałam się do liceum korespondencyjnego. Gdy poprosiłam go o pomoc w napisaniu wypracowania, nie odmówił, napisał mi je razem. Odtąd często mi pomaga, jest dla mnie bardzo uprzejmy. Znam go już 5 miesięcy i coraz bardziej mi się podoba. Ale nasze kontakty są jakies dziwne. Spotykamy się przypadkowo i tylko w klubie. Przy rozstaniu Czesiek nigdy nie proponuje następnego spotkania. Ja też nie śmiem mu się narzucać. Nie wiem, co sądzić o jego stosunku do mnie. Bardzo mnie to denerwuje. Czesiek jest moją pierwszą miłością.”

Trudno przypuszczać, by młody mężczyzna od kilku miesięcy pomagał w nauce młodej i obcej zupełnie dziewczynie, ot tak, z czystej tylko uprzejmości. Raczej należy sądzić, że kieruje nim żywa sympatia, być może celowo okazywana bardzo ogólnie, ale przecież stale. Twój znajomy jest zapewne nieśmiały i te Wasze niby zupełnie przypadkowe, ale częste kontakty uważa widocznie za okazje do wzajemnego poznania się.

Oczywiście, nie można przesądzać, czy Wasza znajomość zacieśni się, czy rozwieje. Sytuacja wymaga od Ciebie cierpliwości. Nie radzimy okazywać tego co czujesz. Od czasu do czasu możesz zaproponować mu na przykład wspólne pójście do kina. Nie sądz jednak, że będzie to jakiś przełomowy moment Waszej znajomości. Po prostu takie spotkanie stanie się jeszcze jedną okazją do wspólnego spędzenia czasu, tym razem bez pretekstu pomocy w nauce.



ZAWINIŁ... TRAMWAJ

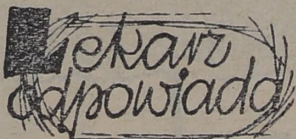
JAN Z. napisał: „Byłem na wywiadówce. Wychowawca obniżył synowi i kilku innym

uczniom stopnie z zachowania za to, że kilkanaście razy spóźnili się do szkoły. Syn chodzi do 8 klasy, czwórka z zachowania może mu wiele popsuć, a nawet utrudnić przyjęcie do średniej szkoły”. Jeden z dyrektorów szkół średnich zadał sobie trud notowania spóźnień wszystkich swoich uczniów. Stwierdził przy tym, że im starsi uczniowie, tym więcej mają na swoim koncie spóźnień, i że... najczęściej winien jest tramwaj lub autobus. Można by wnioskować, że komunikacja psuje się w miarę, jak dorastają uczniowie...

A spóźnienia nie są wcale rzeczą błahą. Wchodzenie spóźnialskich do klasy — odrywa uwagę reszty uczniów, przeszkadza nauczycielowi i kolegom, a przede wszystkim — samym spóźnialskim.

Niesumienność, brak dyscypliny, lekceważenie wysiłków innych ludzi, pewnego rodzaju „brakoróbstwo” — wszystko to bardzo łatwo powiązać można właśnie z pozornie błahymi spóźnieniami. A że „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” — złe nawyki zostają również, gdy młody człowiek dorosnie i zaczyna pracować. Zapytacie więc: co robić?

Nie polewać wodą — żeby szybciej zrywali się z łóżka, ale dopilnować wczesnego kładzenia się do snu i odpowiednio wczesnego wstawania, tak zorganizować dom, żeby dziecko mogło sprawnie umyć się, ubrać, zjeść. Wyrabiać konsekwentnie nawyki sumiennosci, które przydadzą się potem w życiu na każdym kroku.



PRZERWANE LECZENIE

LUCYNA pisze: „W zakładzie pracy mego męża prześwietlono wszystkich pracowników. Okazało się, że mąż jest chory na gruźlicę płuc. Było to dla nas ogromne zaskoczenie. Niezle się czuł, dobrze wyglądał, nigdy nie chorował. Ostatnio był tylko bardzo przemęczony. Oczywiście mąż zaczął się leczyć w poradni przeciwgruźliczej. Leczenie trwało dwa miesiące i teraz widzę, że środki, które miał zażywać, leżą nietknięte. Mówi, że mu one szkodzą i nie chce się zatruwać. Słyszałam, że leczenia nie wolno przerywać. Napisz o tym, „Przyjaciółko”, bo jak ja mówię, to mąż nie słucha”.

ODPOWIADA FTYZJATRA

Masz rację! Pozorne, dobre samopoczucie przy gruźlicy nie oznacza powrotu do zdrowia. Prątki dalej działają,

atakują organizm, zmiłny gruźlicze postępują, zajmują coraz większy obszar płuc. Wreszcie choroba wybucha i wtedy zaniepokojony chory znów biegnie do lekarza. Ale ponownie rozpoczęta kuracja jest już znacznie trudniejsza. Prątki mogły się bowiem uodpornić przy przerwanym pierwotnej kuracji i uprzednio stosowane najskuteczniejsze leki przestają działać, trzeba je zastępować innymi.

Leczenie gruźlicy jest długie, wymaga cierpliwości i silnej woli chorego. Żywnienie bez przerwy przez 24 miesiące po 30 lub więcej tabletek dziennie z pewnością nie jest łatwe, szczególnie gdy leki te, jak to się czasem u niektórych chorych zdarza, powodują występowanie objawów ubocznych (głównie w postaci dolegliwości przewodu pokarmowego). Mimo to — trzeba wytrwać!

Niestety, chorzy często postępują tak, jak Twój mąż, i nie zdając sobie sprawy z konsekwencji — ze szkoda dla własnego zdrowia przerywają leczenie lub na własną rękę zmniejszają dawki leków. Nie powiadamiają o tym lekarza, lub wręcz wprowadzają go w błąd mówiąc, że stosują się do jego poleceń.

Badania przeprowadzone pod kierunkiem Międzynarodowej Unii Przeciwigruźliczej i Światowej Organizacji Zdrowia zarówno w Polsce jak i na całym świecie — wykazały, że gruźlica jest niemal w 100 proc. wyleczalna. Warunek: trzeba przyjmować dwa lub trzy leki systematycznie przez dwa lata. W tych nie-licznych przypadkach, w których leczenie takie nie doprowadza do całkowitego wygojenia zmian, zastosowanie uzupełniającego zabiegu chirurgicznego prowadzi do przywrócenia pełnego zdrowia.



STAŻ OBOWIĄZUJE

JADWIGA G. z Warszawy: „Zapisałam się w 1965 roku do spółdzielni mieszkaniowej „Starówka”. Jestem kandydatem i dopiero za rok spółdzielnia ma określić mi wstępny termin przydzielenia mieszkania. Znajduję się w bardzo trudnych warunkach lokatowych i z przerażeniem myślę, że jeszcze długo będę czekała na ich poprawę. Czy

istnieją jakieś szanse przyspieszenia terminu otrzymania mieszkania? Gdzie mam się w tej sprawie zwrócić?”

Na terenie m. Warszawy w spółdzielniach mieszkaniowych (lokatorskich) obowiązuje staż kandydacki. Wobec ograniczonych możliwości spółdzielni i konieczności wywiązania się ze zobowiązań wobec członków od dawna czekających na przydział — zarządy spółdzielni nie przewidują skrócenia okresu kandydackiego.

Zgodnie z przyjętymi ustaleniami, wszyscy kandydaci zarejestrowani w spółdzielniach w ciągu 1965 r. (bez względu na datę) traktowani będą równorzędnie, jako grupa uprawniona do przyjęcia na członków w jednym terminie. W odniesieniu do tej grupy osób, w bieżącym roku podjęła działalność społeczna komisja mieszkaniowa. W oparciu o dokumenty i ewentualne wizje lokalne, wydaje ona opinie dla zarządu spółdzielni w sprawie kolejności przydziału mieszkań.

W tej sytuacji powinnaś, po otrzymaniu zawiadomienia ze spółdzielni, złożyć dokumenty uzasadniające konieczność wcześniejszego przydzielenia Ci mieszkania.

Różne

ALICJA N. — W czasie odbywania ćwiczeń wojskowych pracownikowi przysługują pełne wynagrodzenie do końca tego miesiąca, w którym rozpoczął odbywanie ćwiczeń. Za dalszy okres odbywania ćwiczeń przysługuje:

- 50 proc. wynagrodzenia, jeżeli żołnierz nie utrzymuje rodziny,
- 60 proc. wynagrodzenia, jeżeli utrzymuje jednego członka rodziny,
- 75 proc. wynagrodzenia, jeżeli utrzymuje dwóch lub więcej członków rodziny.

STEFANIA R. — Przeciwno sąsiadom, którzy w uporczywym sposób zakładają odpoczynek nocny, można wystąpić do Kolegium Karno-Administracyjnego. Za tego rodzaju wykroczenia grozi kara aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 4.500 zł (na podstawie art. 30 prawa o wykroczeniach). Postępowanie w tym trybie jest bezpłatne.

K. L. — Obowiązuje ustawowy zakaz zatrudniania kobiet na nocnej zmianie poczynając od czwartego miesiąca ciąży — do czasu ukończenia przez dziecko jednego roku życia.



WACŁAWA: „Pojechałam do córki i zięcia w odwiedzin. W tym samym miescie mieszkają rodzice zięcia. Przez cały czas mojego pobytu codziennie przychodzili oni na pogawędkę. Czy powinienam była złożyć im wizytę? Dowiedziałam się, że są na mnie obrażeni.”

Jeśli rodzicom zięcia zależało, abyś ich odwiedziła, powinni byli w jakiś sposób zachęcić Cię do tego. Wizyty oficjalne w rodzinie wyszły już z „mody”.

IRENA: „Czy wypada czytać gazety przy obiedzie? Ja uważam, że to niegrzeczność”. Niegrzeczność, a także po- ciąga za sobą niedbale spo- sób jedzenia, bo trudno np. estetycznie jeść zupę, gdy się ma oczy utkwione w lekturze.

IDA: „Chłopiec, z którym kiedyś chodziłam — nie pozna- je mnie teraz na ulicy. Jest mi przykro i nie wiem, jak mam się zachować”.

Podobnie jak on — uda- wać, że go nie dostrzegasz.

OLGA: „Byłam u znajomych na herbatce. Gospodyni, osoba ode mnie starsza, mnie pierwszej podała cukier. Jak się należało zachować?”

Skorzystać z przywileju przysługującego gościom i o- słodzić swoją herbatę.

WEZWANIE O ADRES

Zmarłwiona Iwona; Zrozpaczo- na Zanita; Rencistka — Lewan- dowska; M. Norbert; AM z Jan- kowie k/Rybnika; Zrozpaczona Hanka; Stefania S. z Zagania; Zrozpaczona z Chojnic; Maria z Częstochowy; Krystyna; Jedy- naczka; Alina; Słazdek; Zmar- twiona Mirka; Magdalena S. Kosieniec; A. T.; Mariola G.; S. Bruzda; Przygodzki Marian z woj. kieleckiego; Helena K. i Ewa M. z Nowego Targu; Zroz- paczona Nina; Grażyna W.; Ma- ria; XX z Łódzkiego; Rencistka z Wrocławskiego; M. Z. (podaj adres koleżanki lub poczty — napiszemy na „poste-restante”); Roztargniona Jasia; Stroskany Leszek; Pe Fe; Halina; „Balbi- na”; 16-letnia Małgorzata K.

Czytelniczki drogie — prosicie nas o odpowiedzi szybko — nie możecie ich otrzymać prędko, skoro nie znamy Waszych adres- ów. Bardzo Was prosimy — po- dawajcie je od razu. Piszećcie przecież często w sprawach na- prawde pilnych. Nie jesteśmy w stanie udzielać odpowiedzi wszystkim Czytelniczkom w „Przy- jaciółce”. Podanie adresu umoż- liwia nam odpowiedź listową.

DO KOŃCA ROKU

Czasu zostało już nie- wiele. 31 grudnia bowiem mija termin nadsyłania prac na nasz konkurs „DWA POKOLENIA”, o- głoszony w związku z przy- padającym w przyszłym roku 25-lecie Polski Lu- dowej.

Przypominamy! W kon- kursie zwróciliśmy się do 25-latek — rówieśniczek Polski Ludowej z propozy- cją opisanie ich lat dzie- ciństwa i obecnej pracy zawodowej, działalności społecznej i życia rodzin- nego.

Zachęcaliśmy też do wzięcia udziału w konkur-

sie przedstawicielki dwóch pokoleń z tej samej rodzi- ny — matki i ich 25-letnie córki, jak również rodzi- ców i opiekunów obec- nych 25-latek.

Wspomnienia zaopatrzo- ne nazwiskiem, imieniem i adresem a także godłem, jeśli nazwisko przeznaczo- ne jest wyłącznie do wia- domości redakcji, nadsy- lać należy pod adresem: Red. „Przyjaciółka” War- szawa, skr. poczt. 989 z do- piskiem na kopercie „DWA POKOLENIA”.

Za najciekawsze prace przyznane zostaną cenne nagrody.

Powabną świeżą cerę

- * w domu
- * przy pracy
- * przy rozrywce
- * na wczasach

ZAPEWNI TOBIE

PUDER "LECHIA" W KREMIE

produkowany w 10 najmodniejszych odcieniach

CENA TUBY — 18 ZŁ

K 394



PRODUCENT *Lechia* POZNAŃ

WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO W RYBNIKU

ZATRUDNI

inżynierów budowlanych z uprawnieniami i długoletnią praktyką w budownictwie na stanowiska inspektorów produkcji, techników budowlanych z uprawnieniami, mistrzów budowlanych z uprawnieniami, inżynierów mechaników na stanowiska kierownicze w Zakładzie SPRZĘTU I TRANSPORTU, techników mechaników, ekonomistów z wyższym wykształceniem.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Na stanowiskach kierowniczych i samodzielnych przysługują premie A i B. Szczegóły do omówienia na miejscu. Pracownikom zamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Przedsiębiorstwo gwarantuje wyróżniającym się w pracy pracownikom otrzymanie mieszkania spółdzielczego w ciągu roku od chwili podjęcia pracy.

Ponadto WPKM Rybnik zatrudni pracowników fizycznych w następujących zawodach: murarz-tylnik, cieśla, operator sprzętu średniego, posadzkarz-płyt-karz, parkieciarz, kierowców samochodowych kat. I, II, prac. niewykwalifikowanych.

Wynagrodzenie pracowników fizycznych wg protokołu dodatkowego z dnia 16 IX 1966 r. do UZPB z dnia 15 III 1963 r. (praca w akordzie) plus premia do 40 proc. z tytułu wykonania określonych robót w akordowo-rzeczowym systemie plac. Poza tym pracownikom fizycznym przysługują:

- 10-procentowy dodatek do plac zasadniczych po przepracowaniu 6 miesięcy na budowlach naszego przedsiębiorstwa w Rybnickim Okręgu Węglowym, zwrot kosztów przejazdów najtańszym środkiem lokomocji z tyt. jednodniowego zwolnienia z pracy w m-cu, lub dwudniowego raz na dwa miesiące w celu odwiedzenia przez zwerbowanych rodziny, jeżeli pracownik należycie i sumiennie wywiązuje się ze swych obowiązków i nie opuści bez usprawiedliwienia żadnego dnia pracy. Koszty z tego tytułu pokrywa zakład pracy.
- Zgłoszenia pisemne i osobiste dot. pracowników umysłowych przyjmuje Dział Osobowy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Rybniku, ul. Chwałowska 13 tel. 911, a odnośnie pracowników fizycznych Dział Zatrudnienia i Plac.

K-364-0



RYBA PO GRECKU

1 kg filetów z ryby, 2 pęczki włoszczyzny, 2 duże cebule, pół szklanki oleju, 3 łyżki koncentratu pomidorowego, 2 jajka, mąka, cukier, pieprz, sproszkowana papryka do smaku



Filety wyporekować, posolić, oprószyć mąką i panierować w jajku i tartej bulce. Smażyć na rozgrzanym oleju na rumiany kolor. Warzywa i cebulę drobno pokrajać, dusić w oleju na wolnym ogniu. Gdy zmiękną dodać pół szklanki wody, dodać koncentrat pomidorowy, przyprawić do smaku, zagotować. Rybę przelać do salaterki i zalać warzywami. Podawać z pieczywem na zimno i w kilka godzin po przyrządzeniu. Smacznego!

K 385

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze, „żółdkowe”, wysła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11, I-203-P

PRZERABIAMY używaną odzież na blammy koldrowe. Zamówienia realizujemy za pobraniem pocztowym. Informacje listowne: Gieplarnia, Podkowa Leśna k Warszawy, Miłochowska 17 I 365-0

M. POLACZEK, Tarnów, Wąłowa 41 — wykonuje lecznicze pasy brzuszne i przepuklinowe (wysyłka pocztą). I-388

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja Warszawa ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19 sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-52-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10. Oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, oddział w Olsztynie, ul. Szejbera 9-10. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Warunki prenumeraty

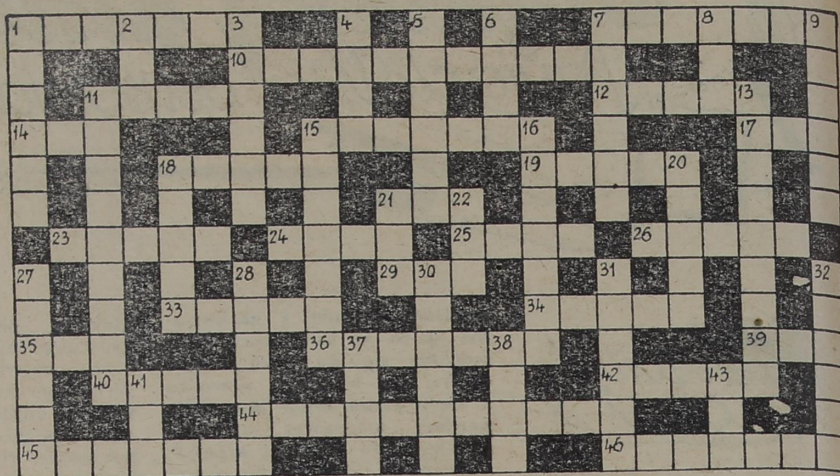
Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 13.— zł, półrocznie 26.— zł, rocznie 52.— zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 25.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻOWKA



POZIOMO: 1) rozpoczyna żołnierski dzień, 7) dowcip, żart, 10) danina na rzecz okupanta, 11) ssak łowny, 12) makabryczne trofeum, 14) apel, wezwanie, 15) podwórkowy odkurzacz, 17) zdobycz, 18) hobby, 19) ośmioosobowy zespół, 21) porządek, 23) frakcja, 24) pora roku, 25) złagodzenie cierpienia, 26) mądry po szkole, 29) uznanie, szacunek ogółu, 33) załoga łodzi wioślarskiej, 34) grupa ludzi wyróżniających się w danej zbiorowości, 35) trwałość, wytrzymałość, 36) mebel do przechowywania naczyń stołowych, 39) szczeliwo okienne, 40) działanie, postępowanie, 42) przyrząd do pomiaru głębokości wód, 44) opieka honorowa, 45) trująca substancja wytwarzana przez bakterie, 46) uiszczający przedmiot.

PIONOWO: 1) bielizna pościelowa, 2) stolica Baszkirii, 3) wymowa, 4) marka samochodów polskich, 5) mityczna naga morska wabica swym śpiewem marynarzy w miejsca niebezpieczne, 6) tylna część statku, 7) światłoszczelne pudełko umożliwiająca zakładanie klisz fotograficznych przy świetle, 8) przed strzelcem, 9) dziki koń stepów pd. wsch. Europy, jeden z przodków konia domowego, 11) żołnierz oddziału rozpoznawczego, 13) wodna sportsmenka, 15) roślina używana do mącenia, 16) zjazd, 18) nazwa, 20) miasto będące terenem wojny opisanego w „Iliadzie”, 21) gruzy pręt żelazny, 22) choroba zakaźna.

27) danie deserowe, 28) dawny mebel pokojowy, 30) studencka legitymacja, 31) środkowa część koła roweru, 32) osoba składająca prośbę, 37) zielona jak... 38) wielkomiejska reklama, 41) ptak gwiżdżący, 43) rzeka opiewana przez Szolochowa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, „dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 42/1074

Poziomo: 1) Podstolina, 5) komisarz, 9) Start, 10) ścisł, 11) Troja, 13) sek, 14) ton, 15) ośleka, 17) trapez, 20) akord, 22) Asnyk, 24) celibat, 25) uraz, 26) raut, 28) niewola, 31) wieża, 32) krokus, 35) patera, 37) Fin, 38) wir, 40) osada, 42) orkan, 43) anoda, 45) terpentyna, 46) Tarnobrzeg. Pionowo: 1) Prus, 2) set, 3) okrea, 4) akcja, 5) koszt, 6) serce, 7) Rej, 8) tren, 9) skron, 12) Ateny, 15) odludek, 16) Łucz-nik, 18) antrak, 19) zastawa, 20) album, 21) Litwa, 23) kolba, 27) grono, 29) werwa, 33) Rodan, 34) sarna, 35) Piast, 36) rodo, 37) flet, 41) sep, 44) dur.

NAZWISKA NAGRODZONYCH

1) Maria Fomeczak z Wielunia; 2) Iwo Ba Lisiewicz z Kutna; 3) Zofia Kulinski z Wrocławia; 4) Zbigniew Kleszcz ze Skawiny; 5) Stefania Kowalska z Krakowa; 6) Leokadia Jezierska z p-ty Czarniecki Góra; 7) Ewa Kwiatkowska z Łodzi; 8) Edward Kozłowski ze wst Orlowicz; 9) Eufemia Kowalska z Łeby; 10) Janina Bielecka z Warszawy.

DODATKI TWORZĄ MODĘ!

APASZKI, SZALIKI, SZALE, RĘKAWICZKI, PARASOLKI

nie są jedynie konieczną ochroną przed zimnem i deszczem — to również ważne elementy dekoracyjne, podkreślające charakter całej sylwetki. Starannie poszukaj i wybierz najodpowiedniejsze dla siebie, najlepiej dostosowane do całości stroju

● barwne APASZKI z milanowskiego jedwabiu lub włókien syntetycznych,

● kolorowe SZALE kraciaste i jednobarwne z wełny lub anilany,

● różnobarwne RĘKAWICZKI anilanowe (do prania w wodzie)

● PARASOLKI ładkie lub wzorzyste — wg ostatniej mody,

● PARASOLE męskie, dystyngowane, czarne,

● KRAWATY na co dzień jasne, w modne wzory i na wieczór ciemne, o dyskretnych wzorach.

Dodatki te znajdziesz we wszystkich sklepach handlu uspołecznionego z artykułami galanterijnymi.

I 284





MODA MODA MODA

Wśród polskich modeli zamieszczamy dziś jeden piękny model francuski. Spróbujcie zgadnąć, który. Zobaczcie, że nie będzie to łatwe — tak ładne bowiem kreacje przygotował na karnawał nasz rodzimy przemysł i domy mody. Wieczorowe sukienki w tysiącach fasonów czekają w odzieżowych sklepach i

domach towarowych na zaszczyt okrywania nas podczas karnawału.

...Jeśli nie mamy sześciuset złotych — bo za tyle już można kupić dobrą wieczorową sukienkę — musimy stworzyć ją z rzeczy minionych. Sprzyja temu moda naszyć z koronek lub gipiury na sukni-bazie. Na przykład w postaci karczów, kieszeni, mankietów. Modne są również kasaki z gipiury lub koronki do welnianych lub atlasowych spódnic, a także koronkowe rękawy przy sukienkach z gładkich materiałów.

Jeśli włożycie w tym karnawale czarną sukienkę — pamiętajcie — trzeba ją ozłocić! Na szyi i w talii nosi się złote łańcuchy, a kto ich nie lubi — chociaż błyszczące paski z atlasu. Modna jest kobieta zahastowana dżetami na piersiach, przy szyi, na kieszeniach, mankietach lub gdzie chce, do łaski wróciły również duże perły na szyję, suknię i przegub rąk kobiety.

Pamiętajcie: hasłem karnawału jest talia dźwigająca się z poniżenia. A więc od tej chwili zastajemy ją w pasie bądź na drodze: talia — biust.

Długie suknie balowe pokażemy wkrótce.

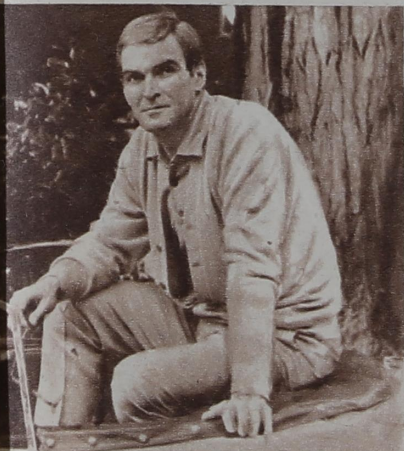
GRACJA

Modele zakładów przemysłu odzieżowego „Corra” i „Mody Polskiej”.

Dziesięcioletni dyktator naszej mody — „Moda Polska” obchodzi właśnie swoje urodziny. Od kiedy reprodujemy w „Przyjaciółce” modele z kolekcji dzisiejszej solenizantki. Bowiem „Moda Polska” dwa razy w roku przekazuje w formie „żywego żurnala” informacje o najnowszych kierunkach mody światowej.

Modnej i zasłużonej dla polskiej mody „Modzie Polskiej” najlepsze życzenia w dziesięciolecie urodzin składa

„Przyjaciółka”



William i Anna

Stephen.
Charley

TRZECI „ZBUNTOWANI”

Przez blisko pięć wieków od Renesansu począwszy, dominował w sztuce realizm. Artyści kopiowali wiernie naturę. Doszli do najwyższego mistrzostwa w odtwarzaniu na płótnie, w marmurze czy brązie — ciała ludzkiego i wszystkiego, co otacza człowieka.



V. Van Gogh „Zielone zboże”

Pod koniec XIX stulecia niektórzy artyści zaczęli się buntować przeciwko kopiowaniu życia w sztuce. Dzieło sztuki powinno — ich zdaniem — być czymś więcej niż wynaleziona wówczas i coraz bardziej udoskonalana fotografia. Nie zgadzali się też z impresjonistami, że obraz ma być odbiciem przelotnej, zmiennej chwili. Przeciwnie. Pomijając szczegóły, artysta powinien przekazywać jedynie to, co jest trwałe, nie przemijające, ogarniać całość, dążyć do uogólnienia, do syntezy.

Taki właśnie pogląd na sztukę mieli trzech wielcy samotnicy, odsunięci od świata, zbuntowani, „odkryci” dopiero po śmierci. Byli to dwaj Francuzi: Paul Cézanne (1839—1906) i Paul Gauguin (czytaj Gogę, 1848—1903) oraz Holender — Vincent Van Gogh (1853—1890).

Cézanne w swoich obrazach upominał się o kształt przedmiotów, zagubiony w powodzi światła przez impresjonistów. Ale nie chciał naśladować rzeźby. Modelował domy, drzewa, ludzi, kwiaty i owoce nie światłem i cieniem, lecz barwnymi plamami, kolorem. Pomijał szczegóły, upraszczał rysunek. Był zwolennikiem dobrze przemyślanej kompozycji,ładu i porządku.

U dołu: P. Gauguin „Scena na Tahiti”

Inaczej widział świat Van Gogh. Tematy jego obrazów są na ogół bardzo proste: skrawek pola ze zwierzchnym zbożem, rozchylane na wietrze drzewa, skłębione chmury na tle oślepiająco jasnego nieba. Albo kąt izby, mroczny bar, twarz wydobyta jaskrawą plamą z jeszcze jaskrawszego tła, czy bukiet kwiatów — tak dzisiaj powszechnie znanych słoneczników lub irysów... Wszystko jednak cokolwiek malował pełne było wyrazu, niepokoju, napięcia, pasji, buntu — pełne ekspresji! Urzeczony do obłędu kolorem, uznawał tylko barwy czyste, żywe, nasyczone, które kładzie obok siebie w sposób niebawale śmiały, lecz jakże urzekający.

I wreszcie trzecia wielka indywidualność: Gauguin. Nie godzi się na żadne naśladowanie natury. W poszukiwaniu nowych, prostych tematów, wyjeżdża na Tahiti. Tam, wśród wysp Oceanii, w zupełnie dla siebie nowym otoczeniu, w pełnych blaskach słońca maluje dużymi, płaskimi plamami sceny bajecznie kolorowe. Jest w jego obrazach, z mocno zarysowanym konturem coś ze średniowiecznych witraży: skupienie, skoncentrowanie się na rzeczach najważniejszych — i czyste, intensywne kolory.

Niestety, nasze reprodukcje nie oddają nawet w małej części oszałamiających barw oryginałów. St.



P. Cézanne „Martwa natura”

